



obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej**.

Nr 270 • 20 maja – 2 czerwca 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Ogromne straty Rosjan



Od początku inwazji na Ukrainę wojska rosyjskie straciły:

ok. 27,9 tys. żołnierzy
1235 czołgów
3009 bojowych pojazdów opancerzonych
578 systemów artyleryjskich

198 wyrzutni raketowych,
90 systemów obrony przeciwlotniczej
201 samolotów
167 śmigłowców
2109 pojazdów kołowych

13 jednostek pływających
436 bezzałogowców
43 jednostki „wypożyczenia specjalnego”,

4 systemy raketowych pocisków balistycznych
97 pocisków manewrujących

(Dane od 24.02 do 17.05)

Jak rozmawiać z Ukraińcami o ich historii?



ARTUR ADAMSKI

str. 3 ▶

Niegdyś często posługiwano się wysoce niepoprawnym politycznie pojęciem „narodów historycznych”. W odróżnieniu od pozostałych cechować się one miały posiadaniem trwającej przynajmniej kilkaset lat tradycji państwowej, własnych dynastii królewskich i innych znamion udziału w wielkiej europejskiej historii.

Postglobalizacja brukselska



JERZY PAWLAS

str. 8 ▶

Gdy obywatel staje się konsumentem, trudno mówić o demokracji. Gdy ponadnarodowe koncerny dominują w gospodarce, trudno mówić o wolnym rynku. Widmo globalizacji od wieków krążyło nad światem. Próby jego zglobalizowania podejmowali starożytni i nowożytni władcy.

Lekcja okołokowidianańska. O demokracji i geopolityce.

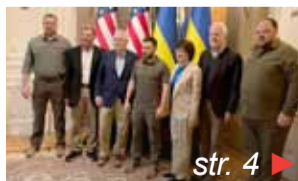
str. 6 ▶

Nie ma wolności bez polskich mediów



str. 2 ▶

Amerkańscy senatorowie w Kijowie



str. 4 ▶

Wulkan Tonga zmienia klimat



str. 12 ▶

Bezpieczeństwo pracy w górnictwie



str. 16 ▶

Mistrz metafor



str. 20 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Ukraińcy niszczą czołgi Panzerfaustem, wspaniałą niemiecką bronią. To bardzo skuteczna broń, może niszczyć czołgi z 600 metrów – zareklamował swój tekst na Twitterze portal Onet należący do koncernu Ringier Axel Springer Polska. Ach, ta świetna niemiecka broń – nie to, co polski złom. Skąd taka ironia?

Zakończyła się na Ukrainie krótka wizyta przewodniczącego mniejszości senatu Mitcha McConnella, republikańskiego polityka ze stanu Kentucky. Jest on bardzo ważnym senatorem; sprawuje funkcję przewodniczącego senackiej komisji republikańców od roku 2006 – najdłużej w historii senatu.

Na świecie jest około 3000 czynnych wulkanów, więc i ten potraktowano, jako kolejną ciekawostkę przyrodniczą. Po kilku miesiącach od tego wydarzenia pojawiają się bardziej dokładne analizy przebiegu tego wydarzenia. Na tej podstawie powraca koncepcja, że wybuchy wulkanów są jedną z kluczowych sił na Ziemi powodujących kolejne jej ochłodzenie.

Strategia bezpieczeństwa pracy w polskim górnictwie istnieje. Jej mankamentem jest jednak fakt, że od czasów jej powstania blisko sto lat temu, co do metody nie uległa ona zmianie. Jej głównym elementem jest struktura i działalność Wyższego Urzędu Górniczego (WUG) w Katowicach, który ustawowo kontroluje przestrzeganie zasad i przepisów bezpieczeństwa.

Sięgamy po kolejny tom wielkiego piewcy Kresów „I otworzą się wasze ogrody”. To wyraźna kontynuacja wcześniej podjętych rozważań. Pozostaje ten sam kontekst filozoficzny, głębia odwoływania się do ducha narodu, szukania odpowiedzi na pytania o jego dzisiejszą kondycję, potrzebę zachowania pamięci o Golgocie Wschodu.

9 772392 341009

Wiatr

Gdy wieje wiatr historii,
Ludziom jak pięknym ptakom
Rosną skrzydła, natomiast
Trzęsą się portki pętałom.

Konstanty Ildelfons Gałczyński



PRZEMYSŁAW
ŁAZAROWICZ

■ W ostatnich dwóch latach przez Polskę przeciągały wielotysięczne demonstracje organizowane głównie przez tzw. strajk kobiet. Protesty dotyczyły głównie rzekomego łamania praw kobiet i „mniejszości seksualnych”, niosły hasła radykalnie antychrześcijańskie i antykościelne, towarzyszyły im często incydenty niszczenia elewacji kościołów i zakłócania nabożeństw.



Napisy na murach krzyczały: „To jest wojna!”. A kiedy przyszła barbarzyńska agresja Rosji na Ukrainę, a prawdziwa wojna sięga niemal naszych granic, aktywiści i uczestnicy takich protestów nagle zniknęli.

Natychmiast po rozpoczęciu inwazji rosyjskiej tak brutalnie atakowany Kościół katolicki w Polsce pokazał swoje oblicze – otworzył dla uchodźców z Ukrainy tysiące miejsc noclegowych w domach parafialnych i ośrodkach zakonnych. Tylko przez pierwsze półtora miesiąca kościelna instytucja Caritas zebrała ponad 100 milionów złotych na pomoc dla ofiar wojny, a wysłane na Ukrainę dary rzeczowe przekroczyły wartość 140 milionów złotych. Najwyżsi hierarchowie polskiego Kościoła katolickiego jednoznacznie potępiłi agresora i wyrazili chrześcijańską solidarność z ofiarami. Gdzie w tym czasie byli aktywiści niedawnych demonstracji? Naiwnie myślę, że może część z nich zaangażowała się w wolontariat i pomaga uchodźcom i dlatego nie ma czasu choćby na potępienie masowych morderstw i gwałtów dokonywanych przez najeźdźców imperium zła. Chyba, że gwałty na bezbronnych kobietach,

mężczyznach, a nawet dzieciach na Ukrainie nie mają dla nich tak wielkiego znaczenia jak rzekome łamanie praw kobiet w Polsce.

Kolejne, podobne spostrzeżenie dotyczy obrońców klimatu, głośno protestujących przeciwko budowie płotu na granicy polsko-białoruskiej, który jakoby miał zupełnie zniszczyć miejscowy ekosystem – czy niszczenie przez rosyjskich bandytów znacznej części ziem ukraińskich i sprrowadzanie prawdziwej katastrofy ekologicznej z zagrożeniem radioaktywnym włącznie nie jest już tak interesujące jak los chrząszczy i mrówek w Puszczy Białowieskiej? Gdzie wreszcie są ci, którzy do niedawna twierdzili, że słowa: „niepodległość nie jest dana raz na zawsze i trzeba o nią dbać” są niemądre, nie na czasie, a patriotyzm jest czymś archaicznym w dobie integracji i solidarności europejskiej. Atakowali upamiętnianie żołnierzy podziemia niepodległościowego obu konspiracji i czczenie ich postaw moralnych i społecznych, bo to wspomnianie czasów dawno minionych i niemających znaczenia.

Jak wygląda solidarność w Unii Europejskiej, możemy teraz boleśnie się przekonywać. Przyjęcie przez Polskę ponad dwóch milionów uchodźców i pomoc w przemieszczaniu się kolejnego miliona do innych krajów nie był wystarczającą przesłanką do jakiegokolwiek pomocy finansowej z funduszy unijnych. Zamiast tego w Parlamencie Europejskim jest czas na krytykowanie Polski za budowę płotu czy za rzekome naruszanie praw człowieka przez broniących naszej granicy z Białorusią. Złowieszczego znaczenia nabiera żart: „Pomożemy Ukrainie solidarnie – wy, Polacy przejmiecie uchodźców – my na Zachodzie przejmujemy majątki rosyjskich oligarchów”.

Aby wymowa tego artykułu nie była jednak pesymistyczna, na koniec komentarz do postawy milionów Polaków. Czy jeszcze kilka miesięcy temu wyobrażaliśmy sobie tak spektakularne działania w myśl hasła: Wolni i Solidarni? Czyż nie pięknie okazały się ofiarność, zaradność i po prostu chrześcijańska postawa narodu?

Tak dalej, rodacy! Nie ustajemy w tych działaniach, a wydadzą owocny plon!



ALBERT
ŁYJAK

Nie będziemy wolnym narodem bez polskich mediów

■ Ukraińcy niszczą czołgi Panzerfaustem, wspaniałą niemiecką bronią. To bardzo skuteczna broń, może niszczyć czołgi z 600 metrów – zareklamował swój tekst na Twitterze portal Onet należący do koncernu Ringier Axel Springer Polska. Ach, ta świetna niemiecka broń – nie to, co polski złom.



Skąd taka ironia? Portal Onet wielokrotnie w przeszłości krytykował polską broń np. karabinki Grot. Na portalu można było przeczytać: *Rdzewieje, przegrzewa się, a zapiaszczony – zacina, jest tak zły, że zagraża żołnierzom.* Tymczasem polski karabinek MSBS Grot C16A2 dobrze spisuje się na Ukrainie i ukraińscy żołnierze wypowiadają się o nim w samych superlatywach. Chwali go cały świat. Rośnie również sprzedaż do USA – jak podaje „Łucznik”, który produkuje karabinki.

To nie pierwszy przypadek, gdy z pola walki na wschodzie dochodzą pozytywne informacje o polskiej broni. Wcześniej wiele słów uznania słyszeliśmy na temat zestawów rakietowych PPZR Piorun, które sięją postrach wśród rosyjskich helikopterów – jednak Onet w żaden sposób nie nagłośnił tych opinii, wręcz je przemilcza.

Portal krytykuje również z zajądłością zakupy dla polskiej armii. Polska podpisała umowę na 250 czołgów M1A2 Abrams dla wojska. Projekt opiewa na 4 mld 740 mln dolarów. W ramach umowy kupiliśmy także amunicję, która znacznie wzmocni nasze siły

zbrojne. W Abramsy ma zostać uzbrojona 18 Dywizja Zmechanizowana, której brygady mają obecnie czołgi Leopard i T-72. Polska – poza amerykańskimi wojskami lądowymi w Europie – będzie jedynym użytkownikiem tego superczołgu na Starym Kontynencie.

Jak łatwo się domyślić, polskojęzyczny Onet wyszydził ten zakup. *Kupujemy 250 czołgów z USA. Choć wojna w Ukrainie pokazuje, że era czołgów mija* – napisali. Mimo iż wyraźnie widać, że jest to „wojna pancerna”. Przekonywano, że zakup takich pojazdów jest błędem, bo są one łatwym celem dla dronów i pocisków przeciwpancernych. Tymczasem niemiecka Bundeswehra kupuje nowoczesne niemieckie czołgi Leopard 2 A7V. Francja czołgi Leclerc do pełnej modernizacji. Wielka Brytania zamówiła nowoczesne czołgi Challenger 3.

Portal Onet krytykował też istnienie Wojsk Obrony Terytorialnej, zakup myśliwców F-35, a nawet zakup tureckich dronów Bayraktar. Dlaczego? Pewnie dlatego, że nie są one... niemieckie.

Jaki jest wniosek z tych historii? Nie będziemy wolnym narodem bez polskich mediów.



Jak rozmawiać z Ukraińcami o ich historii?

ARTUR ADAMSKI



Podróżując po Białorusi czy Ukrainie, możemy być często zaskoczeni obecnością pomników, które w tych krajach postawiono w ostatnich dziesięcioleciach.

W Mińsku zobaczymy okazały pomnik Adama Mickiewicza, a monument poświęcony Stanisławowi Moniuszce jest większy od wszystkich odsloniętych w Polsce ku czci twórcy opery narodowej. We Lwowie zaskoczy nas potężny posąg Nikifora Krynickiego, łemkowskiego malarza, który najpewniej niewiele wiedział o istnieniu Lwowa czy Ukrainy. Prawie nigdy się nie oddał od rodzinnej Krynicy, a jednak ma we Lwowie posąg, jakiego w Polsce nie ma żaden polski malarz. W tym samym mieście odsłonięto też pomnik Jerzego Franciszka Kulczyckiego, dyplomaty i żołnierza na służbie Jana III Sobieskiego, uchodzącego za najbardziej zasłużonego w upowszechnieniu wśród Europejczyków picia kawy. Sam pisał o sobie, że jest „rodowitym Polakiem”, co ani twórcom lwowskiego pomnika, ani autorom przewodników nie przeszkadza określać go jako Ukraińca. Identycznie jak z Ignacym Łukasiewiczem i poświęconym mu również we Lwowie pomnikiem.

Przykładów podobnego przywłaszczenia jest mnóstwo. Przywłaszczenia, które jednak nie powinno nas oburzać – mnie cieszy oddawanie czci wielkim synom polskiej ziemi. Świadczą one o jednym – o wielkiej potrzebie posiadania przez narody o skromnej tradycji państwowej dziedzictwa w postaci własnych bohaterów, luminarzy kultury i sztuki czy mężów stanu.

Niegdyś często posługiwało się wysoce niepoprawnym politycznie pojęciem „narody historyczne”. W odróżnieniu od pozostałych miały się one cechować trwającą przynajmniej kilkaset lat tradycją państwową, własnymi dynastiami królewskimi i innymi znamionami udziału w wielkiej europejskiej historii. To rozróżnienie o tyle traci sens, że narody wielu prastarych państw naszego kontynentu roztopiają się dziś w zgnęśnieniu, permisywizmie i beztrudnym wyzbywają się korzeni własnych tożsamości. Równocześnie wielka część Białorusi-
nów wykazała się zdolnością



stawiania długotrwałego oporu postsowieckiemu reżimowi, a Ukraińcy zdumiali świat bohaterstwem oraz powszechną gotowością oddawania życia w obronie niepodległości swojego państwa w skali nieogładanej nigdzie od pokoleń. Kto więc zbłądził się jeszcze rojeniami o swej wyższości nad takimi „niehistorycznymi” narodami? I czyż nie w tę stronę przesuwają się teraz „europejski środek ciężkości”? Podczas, gdy tonący w egoizmie i zubożeniu, zapatrzony w siebie Zachód zapomina, czym jest istota europejskości, u nas żyją jeszcze cnoty heroiczne, zdolność niesienia pomocy i stawiania oporu, a przede wszystkim wiara w Boga. Kto więc z tego zestawienia sunie do swego kresu, a przed kim jest nadzieja lepszego jutra?

Skąd wziął się kult Bandery i innych potwornych ludobójców spod znaku OUN-UPA? Są dwa jego źródła, a z powodu braku wiarygodnych badań trudno ustalić, które ma przewagę. Jedną część piewców tych zbrodniarzy to po prostu sami bandyci z OUN-UPA, którzy prześcigali się w ludobójczym okrucieństwie. Do tej samej grupy należą rodziny tych najohydniejszych zbroczonych oprawców, wiedzących, na czym polegało „gierojstwo” godnych wyłącznie pogardy zafajdanych ta-

tusiów, stryjsiów czy dziadków. I z tą częścią Ukraińców jest i może być w przyszłości problem nierozwiązalny, bo jeśli ktoś uparcie stawia ołtarze Hitlerowi, Polpotowi, Stalinowi czy Banderze, to z takim wykołajcem żadna rozmowa nie jest możliwa. Jest jednak i taka część (są podstawy do nadziei, że większa), która rodzinnie nie wywodzi się ani z „tradycji” OUN-UPA, ani SS Galizien, a oddawanie czci Banderze w ich przypadku jest skutkiem niedostatku wiedzy. Dużą nadzieję można wiązać z tym, że wśród ukraińskich patriotów są ludzie sprawiedliwi, myślący trzeźwo, a zarazem o takich intelektualnych horyzontach, jak Wiktor Poliszczuk. Ten niestety nieżyjący już autor wielkiej książki pt. „Gorzka prawda. Zbrodnie OUN-UPA” przedstawił ogromną prawdę o najpodlejszej z dróg, na które upiorne kreatury w rodzaju Stepana Bandery pocią-

gnęły część narodu ukraińskiego. Nie szczędząc rodakom wiedzy o potwornościach, jakich dopuściły się setki tysięcy Ukraińców, wskazuje im zarazem to, co temu narodowi warto uzmysławiać. Bo poza koniecznością rozliczenia się z bezmiarom potwornych zbrodni oraz unicestwienia raz na zawsze, do ostatniego miligrama, wszystkiego, co składa się na kult sadystycznych oprawców, mają też Ukraińcy inne dziedzictwo i całkowicie odmienne źródła swej tożsamości.

Przede wszystkim to Ukraińcy są spadkobiercami dawnej Rusi Kijowskiej. Czyli państwa, które w XI wieku i do jego zagłady w XII wieku pod wieloma względami górowało w swym rozwoju nad zachodnią częścią Europy. Nigdzie nie była wówczas tak powszechna umiejętność czytania i pisania, a ze wsplaniatością ówczesnego Kijowa nie

mogła się równać żadna metropolia naszego kontynentu. Potem przyszły długie wieki bez własnej państwowości, ale przodkowie Ukraińców mieli przecież swój udział i w naszej wielonarodowej Rzeczypospolitej. Taki przecież rodowód mają wielkie rodziny magnackie, z których wywodzili się kanclerze, hetmani, a nawet królowie. W wielkich triumfach polskiego oręża miały swój udział i wojska kozackie. Czy nie byłoby dobrze, żeby pamiętano o pozycji, jaką miała duża część ukraińskich przodków, kiedy byli oni związani z Rzeczypospolitą, a nie, gdy cierpieli pod butem Rosji? Czy nie warto pamiętać, że w roku 1920 ukraińskie oddziały mężnie broniły Zamościa, a w trzecim powstaniu śląskim zastępowały m.in. ze zdobycia dla Polski węzła kolejowego wraz z katowickim dworcem?

Prawda i pamięć o ofiarach przerażających rzezi nie tylko na Wołyniu, Podolu, Pokuciu, ale i Małopolsce to absolutna oczywistość. Zarazem jednak Ukraińcy powinni wiedzieć, że nie są skazani na stawianie na cokołach potworów w rodzaju Bandery. Nie muszą, bo mają bohaterów prawdziwych. Może to nawet my powinniśmy postawić paru na cokołach u siebie, bo czyż nie zasługują na to ci, którzy w naszej sprawie wykrywali się na Śląsku czy pod Zamościem?

**W naszym interesie jest i to, by Ukraińcy jak najgłębiej uświadomili sobie, że mają też źródła tożsamości szlacheckie, godne pozazdroszczenia, a przy tym zbliżające, a nie oddalające od Pol-
ski i Polaków.**

Komu wierzyć?

Przyczyny inflacji:

Według Donalda Tuska – zły rząd PiS

Według Joe Bidena: covid 19 i inwazja Rosji na Ukrainę.

Komu wierzyć? Prezydentowi USA, największego mocarstwa, który ma setki analityków. Czy może Tuskowi, który na Budkę Nitrasa i Kidawę-Błońską?

O znaczeniu wizyt amerykańskich senatorów w Kijowie

■ Stany Zjednoczone od początku napaści Rosji na Ukrainę okazują wsparcie zaatakowanemu krajowi w sferach publicznych, dyplomatycznych, kulturalnych oraz najbardziej teraz potrzebnych – politycznych.

W sobotę zakończyła się na Ukrainie krótka wizyta przewodniczącego mniejszości senatu Mitcha McConnella, republikańskiego polityka ze stanu Kentucky. Jest on bardzo ważnym senatorem; sprawuje funkcję przewodniczącego senackiej komisji republikańców od roku 2006 – najdłużej w historii senatu. Jego wizyta odbyła się w towarzystwie trzech innych republikańskich senatorów: Susan Collins, Johna Cornyn'a oraz Johna Barrasso. Spotkanie z prezydentem Zelenskim w Kijowie przebiegło w przyjaznej atmosferze – podobnie jak poprzednie wizyty innych ważnych polityków amerykańskich. Kilka dni temu prezydenta Zelenskiego odwiedziła przewodnicząca większości demokratycznej partii kongresu Nancy Pelosi, a ponad miesiąc temu mieszana republikańsko-demokratyczna delegacja kongresmenów. Wizyty amerykańskich polityków kończyły się zawsze zdjęciami z prezydentem Zelenskim oraz oświadczeniami o poparciu strony amerykańskiej dla walczącej Ukrainy. Naturalnie wszystkie media amerykańskie (oraz polskie) pokazywały te wizyty, komentując, że to zaangażowanie jest bardzo potrzebne dla sprawy ukraińskiej.

Czy te wizyty naprawdę pomagają walczącym żołnierzom ukraińskim, czy może są okazją do zaprezentowania się w mediach amerykańskich oraz pokazania wyborcom, że politycy ich stanu angażują się w słusz-



nej sprawie. Od 16 marca USA wysyłają sprzęt wojskowy o wartości jednego miliarda amerykańskich dolarów (ustawa została szybko zaaprobowana przez senat i kongres oraz natychmiast podpisana przez prezydenta Bidena). Kolejne wizyty polityków również kończą się ustawami o przekazywaniu broni oraz pomocy finansowej. Trzeba przyznać, że przewodnicząca demokratów Nancy Pelosi, po swojej wizycie bardzo szybko przygotowała następną ustawę o pomocy militarnej oraz finansowej dla Ukrainy o wartości 40 miliardów dolarów. Przewodniczący mniejszości republikańskiej w senacie Mitch McConnell oraz przewodniczący większości demokratycznej Chuck

Schumer uzgodnili błyskawicznie poparcie swoich partii dla tej ustawy. Niestety została ona w senacie zatrzymana jednym głosem sprzeciwu senatora Randa Paula, który chce wprowadzić poprawki. Miałyby one dotyczyć nadzorowania wydatkowania tych olbrzymich sum pieniędzy. Rand Paul obawia się, że mogą zostać sprzeniewierzone i podaje jako argument przykład syna prezydenta Bidena. Media milczą od czasów wyborów prezydenckich w 2020 roku na temat Huntera Bidena, który spędził ponad rok w radzie nadzorczej ukraińskiej spółki, po otrzymaniu (podobno) czterech milionów dolarów. Ponieważ Hunter Biden podróżował ze swoim ojcem, wicepre-

zydentem Bidenem, do Chin i spotykał się z przedstawicielami wielkich koncernów tego kraju, obawy senatora Randa Paula mają swoje podłoże. Senator ten jest republikańcem, ale ma bardzo niezależny styl i nie zawsze głosuje tak jak jego obóz polityczny. Czy wizyta Mitcha McConnella w ostatnią sobotę pomoże w przekonaniu do ponownego jednomyślnego głosowania wszystkich senatorów nad ustawą o pomocy dla Ukrainy? Trzeba przyznać, że przy tak olbrzymich kwotach przekazywanych nie tylko w sprzęcie militarnym, ale w finansach na inne potrzeby, nadzór nad ich wydatkowaniem na pewno byłby potrzebny. Wiemy, że poprzednie rządy na Ukrainie nie za-

wsze były rozliczane ze swoich kontraktów z firmami zagranicznymi. Obecny rząd robi wszystko, aby wygrać wojnę z Rosją i utrzymać niezależność państwową. Pomaga mu w tym wiele państw: USA, Kanada, Wielka Brytania i większość państw UE. Głos senatora Paula może być słusznym wezwaniem do kontrolowania setek milionów dolarów i euro, płynących w różnych formach na Ukrainę. Może przypominać amerykańskim politykom, że nie częste wizyty w Kijowie i fotografowanie się z prezydentem Zelenskim pomagają walczącym, tylko dobrze przygotowane ustawy.

8 listopada odbędą się w USA wybory do wszystkich 435 miejsc w kongresie oraz 35 w senacie. Będą one miały historyczne znaczenie – albo partia demokratyczna utrzyma swoją przewagę w obu izbach kongresu, albo większość uzyska partia republikańska. Będzie to ważne również dla Polski. Obecnie mamy bardzo dobre relacje z USA, ale po wyborach nowi reprezentanci mogą ograniczyć wizyty na Ukrainie i w Polsce. Przygotowywanie ustaw o pomocy też może wyglądać inaczej. Wystarczy jeden głos wstrzymujący się od głosowania za pakietem pomocy dla danego kraju.

Ważne jest zatem utrzymanie dobrych stosunków dyplomatycznych, nie tylko pozowanie do zdjęć dla mediów lub wygłaszanie przedwyborczych obietnic.



Agnieszka Marczak

**TRASA
WASZYNGTON-
WROCLAW**

Jak ominąć własne prawo?

■ Na spotkaniu 13 maja przedstawiciele Komisji Europejskiej wskazywali państwom członkowskim, jak obejść sankcje na rosyjski gaz. Czyli pokazywali, jak złamać prawo, które... sami uchwalili.

Przypomnijmy, w reakcji na zachodnie sankcje prezydent Rosji Władimir Putin wydał dekret, w którym zażądał, by unijne kraje płaciły za rosyjski gaz w rublach. Mimo że w kontraktach na dostawy rosyjskiego surowca jest zapis, że rozliczenia następują w euro lub w dolarach, to Niemcy, Francja i inne kraje chcą płacić w rublach.

– Z pewnym rozczarowaniem dostrzegłem, że następuje przyzwolenie na płacenie za gaz w rublach, co, do czego dążył Putin – ocenił sy-

tuację premier Mateusz Morawiecki.

Polska odmówiła zapłaty w rublach (Bułgaria również) i Rosjanie zakręcili kurek z gazem. Premier zapewnił, że Polska będzie się trzymała zasad i nie ugnie się przed szantażem Rosji. Czy dzisiaj ktośkolwiek jeszcze powie, że gaz to tylko biznes? Kto dziś powie, że gaz rosyjski tak samo się pali jak inny – jak zapewniał Waldemar Pawlak, który w październiku 2010 roku po negocjacjach z Rosjanami spowo-

dował, że polski rząd podpisał z Gazpromem umowę na dostawy gazu ziemnego. Kontrakt obowiązywał do 2022 roku i na jego mocy zwiększono dostawy z 8 do około 10 mld metrów sześciennych rocznie. Zdaniem ekspertów kontrakt został podpisany na skrajnie niekorzystnych warunkach dla Polski, która popełniła w negocjacjach szereg trudnych do wytłumaczenia błędów. Co ciekawe, umowa mogła być dużo bardziej niekorzystna, ale dzięki interwencji

Komisji Europejskiej obowiązuje jedynie do 2022 roku, a nie do 2037 roku, jak życzył sobie Gazprom. W strategicznym obszarze bezpieczeństwa państwa wykonano całą serię niezrozumiałych ruchów, by zadowolić Moskwę.

Dzisiaj widać wyraźnie, że uzależnienie od rosyjskich surowców to utrata gospodarczej suwerenności i pakty z diabłem. Ot chociażby ostatni przykład. Za deklarację przystąpienia do NATO Rosja zagroziła Finlandii odcięciem dostaw gazu.

Przedstawiciele Komisji Europejskiej wydają instrukcję i informują, że założenie przez firmę importującą gaz z Rosji konta w euro lub dolarach w Gazprombanku nie łamie sankcji. Nie byłoby nim też przewalutowanie pieniędzy między kontem w euro a kontem w rublach unijnej firmy w Gazprombanku.

Czy otwarcie konta w rublach przez unijne firmy importujące gaz z Rosji byłoby złamaniem restrykcji? Nikt nie chce na to pytanie odpowiedzieć.

ALBERT
ŁYJAK



Nie istnieją pieniądze, za które można sprzedać choćby skrawek niepodległości



ARTUR
ADAMSKI

■ W 1977 roku rodzina Morawieckich, siedząc przy kolacji, słuchała wiadomości radiowych, wśród których pojawiło się doniesienie o uprowadzeniu przez Czerwone Brygady córki włoskiego przemysłowca. Za oddanie dziecka terroryści zażądali miliona dolarów. Dwunastoletnia Marta zwróciła się wtedy do ojca: – *Tatusiu, a jeśli by mnie porwali, to ile byś za mnie zapłacił?* Kornel Morawiecki odpowiedział: – *Nic bym nie zapłacił, córeczko. Z terrorystami się nie rozmawia.*



Są wartości, które nie mogą być przedmiotem negocjacji. Są rzeczy, których za żadne pieniądze się nie sprzedaje. I są ścieżki, na które nigdy się nie wchodzi. Jeśli przedmiotem targu może być jedno dziecko, to dlaczego nie kolejne? A jeśli sprzedamy kawałek polskiej niepodległości, to możemy być pewni, że przyjdą wydrzeć nam kolejny jeszcze lepiej przygotowany. Niestety mamy w Polsce bezwstydną tradycję uginania się nawet wtedy, kiedy to wcale nie jest potrzebne. Już na początku naszego członkostwa w Unii Europejskiej mocarni rzeczniczy podziału na „równych i równiejszych” forsowali odstąpienie

od korzystniejszej dla Polski konwencji nicejskiej. I błyskawicznie sformowała się wtedy u nas koalicja rzeczników zgodzania się na dyktat silniejszego. To tej koalicji zawdzięczamy, że od tego czasu „Berlino-Bruksela” ma pewność obecności w Polsce ośrodków gotowych się zgodzić w interesie Niemiec absolutnie na wszystko. I że drogą kolejnych rezolucji czy wstrzymywania wypłaty należnych pieniędzy można wykorzystać samobójczy potencjał Polaków do wynoszenia do władzy właśnie tych gotowych się zgodzić na wszystko. A ten samobójczy potencjał Polaków polega na tym, że tak, jak kiedyś zdrajców doby Po-

topu szwedzkiego czy zdrajców z konfederacji targowickiej, tak dziś nie potrafimy raz na zawsze odsunąć zwolenników unijnych reform degradujących pozycję Polski czy gotowych na najbardziej okaleczające nasze państwo ustępstwa, byle tylko nie wysłuchiwać przykrych słów i dostać trochę grosza.

Ileż poprzedzających nas pokoleń wykrawało się po to, byśmy wreszcie mogli cieszyć się niepodległym bytem! A dziś są wśród nas ludzie gotowi podporządkować polski system prawny karykaturze sprokurowanej przez legislatury o najpodlejszych rodowodach. Naród, który jako pierw-

szy na świecie uchwalił i wprowadził w życie konstytucję godną swego miana, ma teraz swoją podporządkować majątkom Spinellogo reprezentowanym przez pozbawione sumienia ptasie mózdzki formatu sędzi de Lapuerty. Czy istnieją na świecie pieniądze, za które można się tak sprzedać?

Rozmawiając ze swoją dwunastoletnią córką, Kornel Morawiecki stał na fundamencie zasad, których obrona może być bardzo bolesna, ale bez obro-

ny których zaczynamy coraz szybciej cofać się ku haniebnemu spotkaniu z nicością. Bo oddając palec w targach z reprezentantami złej woli, wchodzi się na drogę, na końcu której nie ma się już nic.

Dlatego trzeba się trzymać prostej zasady: są sprawy niepodlegające żadnym negocjacom i rzeczy, których nie sprzedaje się nawet za wszystkie pieniądze świata.

Różnica

PiS: 500+ na dziecko

PO: 500+ mld długu

PiS: Obniżenie wielu emerytalnego

PO: Praca aż do śmierci

PiS: Wyprawka szkolna

PO: Zakupy na zeszyt

PiS: Rozwijanie gospodarki

PO: Ch** dupa i kamieni kupa

PiS: Rakiety Patriot

PO: Tablice Mendelejewa

PiS: Mieszkanie+

PO: Kamienice dla swoich



Lekcja okołokowidialna. O demokracji i geopolityce



Waldemar Żyszkiewicz
ZANIM

▪ Liberalizm głosi pochwałę postaw wolnościowych, a demokracją są podobno rządy **WYŁĄCZĄ PRĄD** zgodne z wolą większości, przy poszanowaniu praw mniejszości. Jeśli tak, to arbitralny, mocno nieracjonalny sanitaryzm, który zamroził zachodni świat na dwa lata, ma się do tzw. demokracji liberalnej niczym pięść do nosa. Warto jednak mu się przyjrzeć, bo zapowiada nieodległą, groźną przyszłość.



Po przeszło dwóch latach obcowania z okołokowidialnym *theatrum* życia i śmierci warto podjąć refleksję nad tym, czego – mimo wysoce niesprzyjających okoliczności – dowiedzieliśmy się jednak o sobie, a także o swoim najbliższym otoczeniu społecznym, medycznym, medialnym, wreszcie politycznym, a nawet geopolitycznym. I nie są to bynajmniej sprawy błahe. Przeciwnie, tylko pełne uświadomienie sobie, co nam, ludziom, w tym długim okresie zafundowano, kto był organizatorem oraz dysponentem całości, a kto tylko posłusznym wykonawcą mrocznej, bynajmniej jeszcze niezakończonych „operacji pandemia”, może ochronić świat przed jej kontynuacją, ze wszystkimi dalszymi, groźnymi dla rodzaju ludzkiego skutkami.

Komuś się marzy zbrodnia doskonała

Oczywiście znacznie sympatyczniej żyje się, nie pamiętając

o tym, że w specjalnych obiektach typu PLA, czyli dokonujących „prawnie zastrzeżonych analiz laboratoryjnych” od wielu lat, w wielu krajach prowadzi się badania nad najróżniejszą bronią chemiczną oraz biologiczną. Rzecz przecież nie w tym, że o wydajne w uśmiercaniu trucizny, gazy czy patogeny jakoś szczególnie trudno, lecz w tym, że po Verdun gazami bojowymi już niezbyt wypada – a daj Boże! – że po SARS-CoV-2 również uzłośliwionymi patogenami biologicznymi nie będzie wypadało się zbyt ostentacyjnie posługiwać, toteż jak to często się zdarza podczas przygotowań do zbrodni doskonałej, zamawiającym idzie zarówno o pewną efektywność, jak i możliwie dyskretny, a przynajmniej nieostentacyjny przebieg tego procederu.

Dlatego nie wspomina się o militarnym charakterze tych placówek, lecz głównie ekspozuje się ich naukowy charakter, a dla określenia podejmowanych tam eksperymentów np.

nad uzłośliwianiem wirusów, które dotąd człowieka nie atakowały, chętnie używa się eufemizmów w rodzaju „wzmocnienia funkcji” (ang. *gain-of-function*, GOF). Dziś już przecież wiadomo, kto to robił, kto pomagał, kto wspierał te badania pieniędzmi amerykańskich podatników; brak właściwie tylko pewności, czy wirus sam wyfrunął z chińskiego laboratorium w Wuhan, czy też wystrzelono go jak z katarpulty. Ale sposób reagowania tych najlepiej poinformowanych – figury plus środowiska związane z Eventem 201! – a także instytucjonalnie od tego zobligowanych w wymiarze światowym czy amerykańskim – WHO, NIAID, NIH, CDC – w zasadzie sprawę przesądza.

Wirus-niecznota na globalnych drózkach

Nośnikiem umożliwiającym SARS-CoV-2 skuteczną proliferację jest aerozol, a więc zatłoczone środki komunikacji pu-

blicznej świetnie się do tego nadają. Utrzymanie w styczniu 2020 światowej komunikacji lotniczej za sprawą zapewnień WHO, że nie stwierdzono transmisji wirusa z człowieka na człowieka, mimo iż badacze z Tajwanu już wcześniej dowodnie to potwierdzili, w znacznej mierze przyczynił się do proliferacji odzwierzęcego patogenu po świecie, a zwłaszcza do zawleczenia go do Europy oraz Stanów Zjednoczonych. Ale odyseja tego dziwnego wirusa, który zwicznął dzieje ludzkości i gospodarcze losy świata zaczęła się wcześniej. Przypadki zachorowań na dziwne formy zapalenia płuc, jak początkowo określano CoViD-19, pojawiały się u niektórych uczestników rozgrywanego po połowie października 2019 roku właśnie w Wuhan VII światowych igrzysk wojskowych w lekkiej atletyce. Powrót do Lombardii tysięcy chińskich pracowników po obchodach nowego roku księżycowego dopełnił nieszczęścia.

Wtedy też zaczęło się centralne, pozbawione racjonalnych przesłanek sterowanie rygorami obostrzeń i zaleceń, bez uwzględnienia czynnika inkultury, wiekowej czy zdrowotnej struktury społeczeństw, a przede wszystkim realnego docierania fali zakażeń do poszczególnych krajów czy terytorialnych społeczności. Np. wyjątkowo niski odsetek zachorowań w Polsce w okresie pierwszego *lockdownu* wziął się stąd, że zasadniczo kowid (pomijając przypadki incydentalne) jeszcze do nas nie dotarł. Pierwsza reakcja była w istocie nadermierna, bo po prostu wyprzedziła nadejście pierwszej fali masowych zachorowań.

Pytanie, czy reakcja naszych władz mogła być inna, skoro nominalnie suwerenne rządy podobno demokratycznych państw zostały wzięte w karby mantry: „wyplaszczyc krzywą zakażeń i kupić czas”. Pomijam już fakt, że na wysokości zadania nie stały nawet językoznawcy, ▶



► którzy powinni alarmować, że w dobrej polszczyźnie krzywej się nie „wypłaszcza”, lecz spłaszcza, ludzi się nie „wyszczepia”, lecz szczepi, a czasu (wbrew wyznawcom Mamon) kupić nie sposób. Można ewentualnie „zyskać na czasie”. Niestety poprawnościowców też widać ogarnęła panika przed koronawirusem, którego pozwolili błędnie, wbrew zasadom naszego języka, przezwąć „koronawirusem”, dając zgodę na przejście mechanicznego „zlepnięcia” z języka niemieckiego.

Presja na zuchwałych, złoto dla posłusznych

Wielkiego sporu o to, że warunkiem skutecznego działania jest dobre rozpoznanie zagrożenia – w tym jego etiologii oraz konkretnych uwarunkowań – raczej być nie powinno, bo to elementarz racjonalnej metodologii. Tym dziwniejszy wydaje się fakt, że w przypadku apokalipsy okołokowidniańskiej wszystko odbywało się inaczej, a pragmatyka działań zapobiegawczych i terapeutycznych niemal we wszystkich państwach zachodnich, modnie nazywanych liberalno – demokratycznymi, nosiła znamiona czysto mechanicznej imitacji.

A przecież, zwłaszcza w przypadku choroby tego rodzaju, istotne wydają się takie czynniki jak struktura etniczna oraz zróżnicowanie wiekowe społeczeństwa, jego faktyczna kondycja zdrowotna, a przede wszystkim rodzaj, ogólny stan oraz wydolność systemów lecznictwa. Parametry dość przecież odmienne w różnych krajach. A właśnie tego rodzaju analizy generalnie i globalnie zabrakło, wyjąwszy kilka przypadków, takich jak choćby Szwecja czy Wielka Brytania, przynajmniej do chwili, w której bliskie spotkanie z wirusem odbył późniejszy piewca pandemicznych rygorów premier Boris Johnson.

Niesubordynowaną Szwecję i jej głównego, realnie niezależnego epidemiologa Andersa Tegnella sekowano i grillowano w mediach kowidniańskiego głównego nurtu niemiłosiernie, choć suche dane liczbowe najlepiej chyba pozwalają na zobiektywizowaną ocenę skuteczności przyjętych strategii. Według portalu Worldometer (dane na dzień pisania tekstu) liczba śmiertelnych przypadków na 100 tys. mieszkańców wynosi w Szwecji – 184, 6, podczas gdy w Wielkiej Brytanii odpowiednio – 257, 8. Nasz kraj z liczbą 307, 7 przypadków na 100 tysięcy mieszkańców też nie ma się, niestety, czym chwalić.

Kto już wiedział, a kto się dowiedział

Tym, co powinno nas, jako ludzką wspólnotę na Ziemi, niepokoić teraz najbardziej, są oficjalnie nieeksponowa-

ne, przeważnie raczej zaniżane lub wręcz ukrywane skutki masowego zaaplikowania sporej części ludzkiej populacji eksperymentalnego preparatu genetycznego, dla niepoznaki oraz zmniejszenia naturalnych oporów przed czymś nowym, dość radykalnie odmiennym przezwanego „szczepionką”. Ów preparat, czy raczej preparaty Pfizera i Moderny, nie dość, że były od początku zapowiadane przez „wiedzających” (charakterystyczny jest tu zwłaszcza krajowy casus dr. Jarosława Pinkasa), nie dość że ujrzały światło dzienne w rewolucyjnie krótkim terminie, otoczone nimbem ekstrordynaryjności (czy ktoś pamięta jeszcze te lodówki, chłodzące do minus 70 st. C?), to – co właśnie może najistotniejsze – były w dodatku stręczone ludziom przy użyciu licznych i perfidnych technik psychologicznych i socjoperswazyjnych. Przecież owo słynne „zaszczep się i uratuj babci życie” od wcześniejszej nieco dyrektywy „zabierz babci dowód” różniły się tylko odwróceniem strzałki emocjonalnego wektora. Ale cała bezwzględność w pozbawianiu podmiotowości raz starszego, innym razem młodszego pokolenia została tutaj zachowana, byle tylko „nasze było na wierzchu”.

Z tym, że Borisa Johnsona, który w Bożonarodzeniowym orędziu AD 2021 obowiązek tej eksperymentalnej iniekcji uczynił priorytetem chrześcijanina, raczej trudno już będzie przebić. A to wszystko działo się w czasie, gdy cwany wirus

zasadniczo i w sposób naturalny już wyłagodził, zgodnie z przewidywaniami tych specjalistów, którzy zdołali zachować zdrowy rozsądek, charakter oraz czyste sumienie, nie idąc w sukurs przedsięwzięciom globalistów ani zyskom ich farmaceutycznych konglomeratów, szykujących się już do przejścia motywowanej sanitarnie, w istocie jednak dyktatorskiej, mocno opresyjnej władzy nad światem.

Fact-checkerzy: Pinokia nie ma z nimi szans

Mimo zasadniczej blokady w mediach głównego nurtu, a także dezinformacyjnych działań tzw. fact-checkerów, którzy za sprawą wirusa SARS-CoV-2 stali się synonimem bezczelnego kłamstwa, znacznie wyprzedzając pocziwego włoskiego Pinokia, wieści o szkodach poszczepiennych jednak się rozchodziły. Działo się tak zarówno dzięki rosnącej podmiotowości użytkowników internetu, tworzących metodą dobrowolnych zbiórek (z angielską *crowd-funding*) media alternatywne, głównie jednak za sprawą liczby NOP-ów, liczby daleko przekraczającej jakiegokolwiek dopuszczalne wyjątki od reguły, która np. w ulotce załączonej do mocnego środka od bólu głowy ostrzega wszystkich przyjmujących ten specyfik, że w rzadkich przypadkach niepożądanym skutkiem ubocznym stosowania preparatu może być... ból głowy.

Niepokojąco wysoka liczba szkód poszczepiennych, zwłaszcza tych definitywnych i to często wśród osób młodych, wysportowanych, w dobrej kondycji rozchodziła się głównie metodą społecznej osmozy, bo okazało się, że niemal każdy dysponuje sprawdzalną, pochodzącą z własnego kręgu towarzysko-rodzinnego wiedzą o takich przypadkach. Wieści drastyczne szybko wędrują, bo przecież nic dziwnego, że ludzie z niepokojem mówią o tym, że komuś jednak zaszkodziło to coś, co miało niezbyt groźnej chorobie zapobiegać. Gdyby nie wojna na Ukrainie, to nadal nie wiedzielibyśmy dokładnie, ile dawek przypominających o wciąż chudnącej zawartości zbiorowego portfela trzeba by jeszcze Pfizerowi zasponsorować. A w obecnej sytuacji nawet dzielny dr Niedzielski wygłosił „swoje *non possumus*”.

Na szalce Petriego w szwedzkim Lundzie

Wróćmy jednak do Szwecji, bo 25 lutego 2022, na łamach *Current Issues of Molecular Biology*, naukowego recenzowanego periodyku o otwartym dostępie, z siedzibą w Szwajcarii, siedmioosobowa grupa badaczy z Uniwersytetu w Lund ogłosiła niepokojące wyniki swego laboratoryjnego eksperymentu. Streszczając istotę badań: szwedzcy naukowcy pokazali, że możliwa jest tzw. odwrotna transkrypcja, czyli wewnątrzkomórkowa konwersja mRNA w DNA. Dokonali tego na linii komórkowej pochodzącej z ludzkiej wątroby, co wię-

cej, stało się to szybko, w zaledwie 6 godzin od wystawienia komórek wątroby na ekspozycję BNT162b2. Jeśli dodać ponadto, że owa techniczna nazwa (zawierająca znaki BNT jak BioNTech) odnosi się do preparatu o handlowej nazwie Comirnaty, to...

Producenci tego eliksiru, znanego szerzej jako „szczepionka przeciw CoViD-19”, głosili wszem wobec i komu się tylko dało, że nic takiego nie ma się prawa zdarzyć. A ich obciążone konfliktem interesów zapewnienie potwierdziła w swej witrynie, w tekście zatytułowanym „Mity i fakty dotyczące szczepionek przeciwko Covid-19”, rządowa amerykańska agencja CDC (Centrum Kontroli i Prewencji Chorób), z siedzibą w Atlancie, której dyrektorem od stycznia roku 2021 jest Rochelle Walensky.

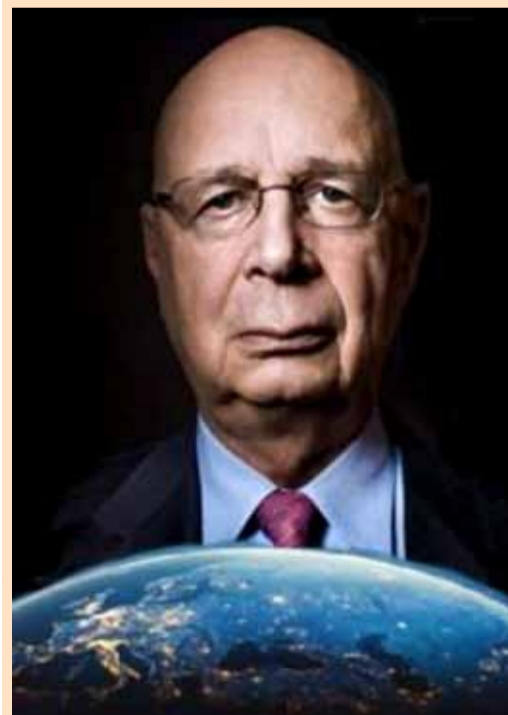
Po badaniach różnicowanej etnicznie, międzynarodowej grupy uczonych związanych Wydziałem Badań Klinicznych Uniwersytetu w Lundzie (dr Yang De Marinis, Marcus Aldén, Mohamad Barghouth et alii) dumne zapewnienie agencji z Atlanty, że „materiał genetyczny zawarty w szczepionkach mRNA nigdy nie zdoła wejść do jądra ludzkich komórek” jest w najlepszym razie wyrazem myślenia życzeniowego personelu CDC.

Aż strach pomyśleć, że te słowa mogłyby być motywowane czymś innym.

(15 maja 2022)

Klaus Schwab „Wielki Reset”

Nazwisko w Polsce źle się kojarzy,
Jego poglądy budzą w nas grozę
I jakieś straszne zło bije z twarzy –
Konsylium winno orzec diagnozę.



Pragnie usilnie być kreatorem
I „Wielki Reset” pragnie wprowadzić,
Będąc szalonym uzurpatorem,
Ogrom nieszczęścia może sprowadzić.

Chce zaccipować ludzi na globie,
Wprowadzić wielką inwigilację,
Totalną władzę zamarzył sobie,
Więc zlikwidować chce demokrację.

Koniec z gotówką – pieniądz cyfrowy,
Zamiast uczelni – zdalne kształcenie,
Implanty pragnie wszczepiać do głowy –
Wszak transhumanizm – jego marzenie.

Światowe Forum Ekonomiczne,
Które przed laty w Davos założył,
Miejscem, gdzie tworzą plany rozliczne,
Również i inni uzurpatorzy.

Plany: wywołać depopulację
I likwidacja państw narodowych,

ANTONI WYSOCKI



Współrzędzić mają też korporacje,
Gdy powołają już Rząd Światowy.

Maj A. D. 2022



Postglobalizacja brukselska



JERZY PAWLAS

■ Głośne i bulwersujące proroctwa o końcu historii, o zmierzchu państw narodowych czy dziejowej roli ponadnarodowych koncernów zostały poddane brutalnej weryfikacji przez pandemię, kryzys energetyczny i wojnę rosyjsko-ukraińską

Najpierw pandemia, a potem wojna zakwestionowały rację bytu globalnych organizmów gospodarczych. Łańcuchy produkcji i dostaw między europejskimi i azjatyckimi kontrahentami zostały przerwane. Zakłócony został dowóz surowców, a w konsekwencji bezpieczeństwo działalności gospodarczej. Wojna może również spowodować zagrożenie bezpieczeństwa żywnościowego w krajach bliskowschodnich i północnoafrykańskich, gdy ograniczy się import ukraińskiego zboża i kukurydzy.

Już teraz sektor motoryzacyjny boryka się z trudnościami (mniejsza sprzedaż) po pandemii i spowodowanymi wojną – zerwanie łańcuchów dostaw (np. Rosja dostarcza 40 proc. światowego zapotrzebowania palladu do katalizatorów i półprzewodników). Niemieccy producenci samochodów musieli ograniczyć lub wstrzymać produkcję. W kwietniu br. rejestracja nowych samochodów w naszym kraju spadła o ponad 15 proc.

Totalniacki brukselski ład klimatyczny zderzył się z rzeczywistością wojenną i związanymi z nią sankcjami na rosyjskie węglowodory. Przewiduje się wykluczenie instytucji finansowych z handlu emisjami. Konieczna jest rewizja programu Fit for 55, gdy likwidacja węgla na rzecz OZE jest technicznie niemożliwa (nie mówiąc o sensowności). Niemniej jednak zastępowanie rosyjskiego węgla importem wydaje się wątpliwe, nawet gdyby to miało wspomagać walczące państwo ukraińskie.

Tymczasem ekolodzy, nie bacząc na ekoinflację (z handlu emisjami) i wojnę, nie tylko postulują dekarbonizację, ale także utrzymują, że palenie drewnem jest bardziej szkodliwe niż węglem. Nie chcą palić polskich lasów, by korniki mogły się lepiej rozwijać.

Gdy obywatel staje się konsumentem, trudno mówić o demokracji. Gdy ponadnarodowe koncerny dominują w gospodarce, trudno mówić o wolnym rynku.

Widmo globalizacji od wieków krążyło nad światem. Próby jego zglobalizowania podejmowali starożytni i nowożytni władcy. Globalną konstrukcją był Związek Sowiecki, takim projektem jest też Unia. Biurokraci brukselscy już widzą jej przyszłość (ponoć realizując wolę obywateli brukselskich). Nie



będzie weta i zasady jednomyślności, będą ponadnarodowe listy wyborcze i unijne siły zbrojne.

Zaułki gospodarcze

Jeżeli globalizacja ma służyć wyrównywaniu poziomów rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów, likwidowania zapóźnień czy dystansów, to trzeba by stulecia do osiągnięcia tego celu. Zatem to mrzonki. Globalizacja miała prowadzić do uwolnienia rynku ze wszystkimi tego konsekwencjami. W rezultacie rynek towarów, kapitału i siły roboczej zaczął przekształcać się w rynek światowy. Jednak nie rządziły nim prawa rynku, lecz międzynarodowe korporacje.

Gospodarki poszczególnych krajów (szczególnie małych) zostały podporządkowane ponadnarodowym interesom koncernów, grup kapitałowych, instytucji finansowych. Zaś człowiek – uprzedmiotowiony – nie liczy się w procesie globalizacji. Co więcej, ponadnarodowe firmy narzucają społeczeństwu swoje koncepcje technologiczne, polityczne, prawne, dążąc

do maksymalizacji zysków. Pojawiały się też podziały społeczne na skutek zróżnicowania dochodów (koncentracja majątków w warstwach zamożnych). Nie spełniły się również oczekiwania, że w wyniku globalizacji kraje opóźnione w rozwoju dogonią rozwinięte.

Waluta euro – reklamowana jako cudowny stymulator rozwoju gospodarczego i powszechnego dobrobytu – nie spełniła tych oczekiwań. Państwa, które ją przyjęły, bynajmniej nie przodują w brukselskiej gospodarce. Obecnie, z powodu pandemii, wojny i podwyżki cen energii, w strefie euro notuje się największy wzrost cen w jej historii. W kwietniu, jak podaje Eurostat, inflacja przekroczyła 7 proc. (rok temu – 1,6 proc.). Jednak w krajach nadbałtyckich sięga ona 20 proc. Można sobie wyobrazić, co by było, gdyby w naszym kraju przyjęto euro.

Niemniej do euroentuzjastów (25 proc. badanych przez Social Changes dla portalu wPolityce.pl opowiada się za przyjęciem euro, 56 proc. jest przeciwnego zdania) nadal nie trafiają argumenty,

że wspólna waluta nie pozwałałaby na rozwój gospodarczy, nie sprzyjałaby jej konkurencyjności. A w kryzysie byłaby równie bezbronna jak strefa euro. Pozostaje pytanie, czy euroentuzjastki wiedzą, że na wprowadzeniu euro skorzystały gospodarki bogatych państw, a szczególnie niemiecka.

Menadżerowie postępowego globalizmu przenieśli produkcję do krajów, oferujących tanią siłę roboczą. U siebie – w krajach rozwiniętych – rozwijali usługi, przy okazji lansując ekologizm. Gdy przyszła pandemia, okazało się, że brakuje sprzętu medycznego (maseczki, respiratory). Utopia globalizmu ekologicznego skompromitowała się całkowicie. Teraz do tego samego zmierza idea globalnej gospodarki zeroemisyjnej. Jeżeli produkcja żywności oznacza produkcję gazów cieplarnianych, to niech ludzie żywią się roślinami. Jeżeli samochody spalinowe trują, to niech ludzie jeżdżą elektrycznymi (to nic, że droższe). Ostatecznie za kaprysy ekologów i tak płacą klienci. A jak się zlikwiduje huty, to stal można importować.

Widmo głodu

Pandemia ujawniła absurdy globalistycznego podziału produkcji (uciążliwej dla krajów rozwiniętych). Okazało się na przykład, że w naszym kraju pozostały szwalnie, dzięki którym mieliśmy maseczki podczas pandemii. Kraje brukselskie musiały importować chińskie. Pozostały też gospodarstwa rodzinne, skutecznie broniące się przed kryzysem, w przeciwieństwie do przemysłowej produkcji żywności, uzależnionej od globalnych manipulatorów genetycznych, technologii nawozowych i nawożenia (chemizacja żywności).

Właściwie wielkoprzemysłowa produkcja rolna to rynek zbytu dla koncernów chemicznych (nawozy, środki ochrony roślin), od których zależy również całkowicie jak od polityków (zapewniają dopłaty dla rolników). Nawet ekolodzy nie narzekają na dobrostan zwierząt w przemysłowych hodowlach. Wojna zakwestionowała ten „naturalny” porządek rzeczy.

Ceny nawozów poszybowały w górę (szczególnie azotowe, których 80 proc. ceny to koszt gazu, potrzebnego do ich wytwarzania). Do tego doszły podwyższone ceny energii i paszy oraz przerwanie łańcucha dostaw. Rolnictwo przemysłowe znalazło się pułapce, a bezpieczeństwo żywnościowe obywateli zagrożone. Nie słychać jednak o weryfikacji brukselskiej polityki rolnej.

Szansą byłaby produkcja rolna w niedużych, do trzystu hektarów gospodarstwach rodzinnych (konstytucyjnie gwarantowanych w naszym kraju, jako podstawa ustroju rolnego), ale dla brukselskich biurokratów to żaden argument. Tym bardziej, że jakoś tak się stało, że owe gospodarstwa postępują podobnie, jak farmowe giganty, stosując podobne procesy produkcyjne.

Tymczasem w tradycyjnych gospodarstwach rodzinnych dochody zapewniają uprawa ziemi i łąk. Sprzedaż produktów rolnych na bazarach daje rolnikom niezależność, ponieważ ich gospodarstwa w niewielkim stopniu zależą od rynku energii i nawozów, od pośredników i przetwórców czy polityków. Dlaczego nie są promowane? – oto jest pytanie. Bo eurokraci dążą do ich wyeliminowania na rzecz koncernów.

Lewacy aktywiści ekologiczni postulują natomiast ►



► zastąpienie żywności naturalnej produktami syntetycznymi. Trzeba zacząć od likwidacji hodowli, bo prowadzi do katastrofy ekologicznej. Producenci sztucznego pożywienia będą decydować o jego dostawach i cenie. Zwierzęta nie będą wykorzystywane przez człowieka. Lansowanie takich pomysłów mówi samo za siebie.

Ideologizacja

Co tam pandemia czy wojna, gdy trzeba realizować zielony ład i respektować prawa zwierząt, gdy można zarabiać na technologiach OZE, dekarbonizując polską gospodarkę. Promowana idea neutralności klimatycznej, z jej ograniczeniami i handlem emisjami w rezul-

tacie opóźnia rozwój „nowych” krajów unijnych, pozabawiając ich gospodarki konkurencyjności, czyniąc je rynkiem zbytu dla „starych” państw unijnych.

Aktywiści brukselskiego totalitaryzmu ekologizującego, dehumanizujący człowieka, nic sobie nie robią z okoliczności pandemiczno-wojennych, tym bardziej że ich fanatyzm jest powiązany z biznesem. Neomarksistowskie pochodzenie ekologizmu też im nie przeszkadza ani to, że brukselska polityka klimatyczna nie ma żadnego znaczenia w skali globalnej.

Idea społeczeństwa otwartego, równie złowroga jak widmo komunizmu, krąży nad światem za sprawą George’a Sorosa uważanego za finansistę i filantropa. Gdy wła-

dze węgierskie wypowiedziały mu budapeszteńską siedzibę jego Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego (przeniesiony do Wiednia), zapowiedział utworzenie sieci uniwersytetów, przygotowujących kadre do walki z „autorytarnymi rządami”. Finansuje fundacje i organizacje pozarządowe, realizujące ultraliberalne cele polityczne (sprzyjanie imigrantom, legalizacja narkotyków, prostytucji, aborcji, eutanazji, likwidacja państw narodowych). Zyskał zwolenników wśród eurodeputowanych i sędziów trybunału praw człowieka.

Media społecznościowe miały być forum wolności słowa, a rychło opanowało je lewactwo (kulturowo i kapitałowo). Lewicowo-liberalnej dominacji sprzyja polityczna po-

prawność. Czas pokaże, czy ewentualne przejęcie Twittera przez Elona Muska poszerzy wolność słowa.

Federalizacja

Zamiast wspólnoty węgla i stali, zamiast Europy ojczyzn i państw narodowych – powstaje posthistoryczna, neomarksistowska, postnarodowa konstrukcja federalna, w której życie ludzkie jest zagrożeniem dla klimatu. Oto perspektywa brukselskiego superpaństwa. Unia jako globalna korporacja. Najpierw reforma unijnej ordynacji wyborczej. Potem – obok listy krajowej kandydatów – lista ogólnoeuropejska, wreszcie tylko jedna lista europejska i nadzór brukselski nad procesem wyborczym.

Następnie centralizacja i ograniczenie kompetencji państw członkowskich.

Parlament otrzyma inicjatywę ustawodawczą, a państwa nie będą miały prawa weta. W głosowaniach nie będzie zasady jednomyślności. Powstanie wspólna armia, a duże państwa zdominują małe. Tak daleko od wizji założycieli UE, a tak blisko do europejskiego państwa federalnego (uprawnienia fiskalne, wspólna polityka energetyczna, zagraniczna, obronna). Zamiast projektu Roberta Schumana, nawiązującego do tradycji europejskiego chrześcijaństwa, realizacja lewackiego manifestu z Ventotene komunisty Altiero Spinellego.

Polska w rankingu wolności prasy



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Ten ranking dotyczy wolności mediów w poszczególnych krajach na świecie. Od dwudziestu lat prowadzony jest jako Światowy Indeks Wolności Prasy (World Press Freedom Index). Ostatni z nich został opublikowany przez Reporters Without Borders (RSF) 3 maja 2022 r.

Zbieżność dat z naszym świętem narodowym, każe odczytywać ten indeks również w kontekście aktualnych wydarzeń. Na 180 klasyfikowanych państw, Polska zajęła 66. miejsce. Z tego powodu podniósł się alarm, że jest to najniższe miejsce, jakie dotąd zajmowaliśmy. Tym bardziej, że w europejskim rankingu jesteśmy na trzecim miejscu od końca. Pod tym względem jesteśmy w Europie lepsi tylko od Węgier (85), Bułgarii (91) i Grecji (108). W tegorocznej edycji Polska trafiła do kategorii krajów „problematycznych”, do których zaliczane są także niektóre państwa Afryki, jak Niger, Ghana; Azji – Kirgistan, Laos – oraz Ameryki Łacińskiej, np. Ekwador.

W rankingu zwraca uwagę zwłaszcza niski poziom przyznany Polsce za otoczenie polityczne, którego celem powinno być sprzyjanie wolności mediów. W tej kategorii nasz kraj uzyskał 50,9 na 100 pkt. Na czele tego zestawienia znalazła się Norwegia przed Danią, Szwecją, Finlandią i Estonią. Wskazuje się, że na spadek pozycji w zakresie wolności mediów ma wpływ narastająca konfrontacja „bloków” politycznych, co widać w sporze między Indiami nacjonalisty Narendry Modiego (150.) i Pakistanem (157.). Brak wolności prasy na Bliskim Wschodzie nadal wpływa na konflikt między Izraelem (86.) i Palestyną (170.) a państwami



arabskimi. Polaryzacja mediów podsyca i wzmacnia wewnętrzne podziały w społeczeństwach demokratycznych, takich jak Stany Zjednoczone (42 miejsce). Wzrost napięcia społecznego i politycznego jest prowokowany też przez media społecznościowe i nowe media opiniotwórcze, zwłaszcza we Francji (26. miejsce). Ograniczenia niezależnych

mediów przyczyniają się do ostrej polaryzacji w „noliberalnych demokracjach”, takich jak Polska (66 miejsce), gdzie władze skonsolidowały swoją kontrolę nad publicznymi mediami i swoją strategię „repolonizacji” prywatnych mediów.

Interesująca nas międzynarodowa opinia o wolności mediów w Polsce wydaje się prze-

sadzona. Przede wszystkim dlatego, że na 180 klasyfikowanych krajów, przyznane nam 66. miejsce, można zaliczyć do ostatniego wśród trzeciej części najlepszych pod tym względem państw na naszym globie. Po drugie dziennikarzom polskim nie wytacza się żadnych procesów ani nie są represjonowani za prezentowane poglą-

dy. I po trzecie jest wiele mediów prywatnych w żaden sposób niezwiązanych z rządowymi finansami, kapitałami ani też personalnymi zależnościami.

Zamiast krytykować 66. miejsce należy okazać zadowolenie z tak wysokiej pozycji naszych mediów w światowym rankingu.

Kornel przeciw niewoli schematów



ARTUR ADAMSKI

■ Gdyby przewodniczący Solidarności Walczącej nadal był wśród nas, to z okazji czterdziestolecia swojej organizacji oddałby należny hołd tym, którzy działając w jej szeregach, bardzo się dla Polski zasłużyli. Przede wszystkim jednak stawiałby pytania, co jeszcze każdy z nas mógłby zrobić dla ojczyzny i jaki najlepszy, a zarazem wymierny dla niej pożytek mógłby jeszcze dla niej wynikać z wielkiego przecież dorobku Solidarności Walczącej.

Duża część rozmów z Kornelem dotyczyła kondycji Polski na tle przodujących państw kontynentu, które nie doświadczając miazdzących naszą ojczyznę katastrof, zdystansowały nas swoją zamożnością i stopniem cywilizacyjnego rozwoju. Jedno z nurtujących go pytań brzmiało: czy są takie obszary, na których zamiast się ścigać z Zachodem, moglibyśmy go „przeskoczyć”? Uważał, że pomimo cierpienia różnych niedostatków Polska powinna znajdować dziedziny, w których byłaby zdolna zrealizować dobrze rokujące i nawet kosztowne, choć oczywiście nie rujnujące budżetu, bardzo nowatorskie projekty. Jednym z tych, które już na początku lat dziewięćdziesiątych skonsultował z profesorami politechniki, była budowa pierwszej linii kolei próżniowej. Do jego realizacji ko-



Parlament i Komisja Europejska zaproponowały zniesienie weta w Radzie Unii Europejskiej.

Przeciw były:

- Polska
- Bułgaria
- Chorwacja
- Czechy
- Dania
- Estonia
- Finlandia
- Litwa
- Łotwa
- Malta
- Rumunia
- Słowenia
- Szwecja

nieczne byłoby wybudowanie trasy w kształcie długiej rury, z której wypompowywane byłoby powietrze. Wszystkie wyliczenia prowadziły do wniosku, że jego możliwe do uzyskania rozrzedzenie zmniejszałoby tarcie w stopniu zarazem obniżającym ilość energii potrzebnej do napędu, jak i umożliwiającym osiągnięcie bardzo dużych prędkości. Koszt budowy rurowego toru dla takiej kolei nie byłby wysoki, gdyż zasadniczym i optymalnym materiałem, z którego by powstał, byłaby zwykła blacha falista. Kornel oburzał się na argument, z którym się wówczas spotykał, że „jeśli to było dobre, to Siemens już dawno by to robił”. Uważał, że ten sposób myślenia jest receptą na trwale pozostawanie Polski w ogniu krajów cywilizowanych. Poza tym zauważał, że to Polska, dysponująca wówczas bardzo zapóźnioną infrastrukturą drogową i kolejową powinna więcej myśleć o nowatorskich rozwiązaniach niż na przykład taka kraina autostrad i szybkich pociągów, jaką od lat były Niemcy. Dziś już wiemy, że kolej, którą Kornel interesował się ćwierć wieku temu, doczekała się już pomyślniej realizacji. Niestety daleko od Polski.

Kornel przedstawił wiele rozwiązań technologicznych, infrastrukturalnych czy ustrojowych i dyskutował o nich. Nie było w nim jednak nic z „szalonego wynalazcy”, upierającego



się przy konieczności wdrożenia jakichś futurystycznych patentów. Proponował jedynie, by pochopnie nie odrzucać pomysłów, które na pierwszy rzut oka mogą wyglądać kuriozalnie. Zastanawiał się na przykład nad produkcją rowerów wyłącznie z tworzyw sztucznych. Znawcy najnowszych technologii z tej dziedziny chemii potwierdzili, że są już dostępne tworzywa o odpowiedniej trwałości, wytrzymałości na obciążenie i ścieranie, a także na tyle elastyczne, że mogą zastąpić ogumienie. Z produkcją wszystkich potrzebnych tworzyw mógłby sobie poradzić polski przemysł chemiczny, a przy odpowiedniej skali cena ultralekkich rowerów nowego rodzaju byłaby parokrotnie niższa od tradycyjnych.

Kornel był też rzecznikiem analizowania każdego detalu rozwiązań ustrojowych. Sam, na ile to było możliwe, próbował przewidzieć najbardziej prawdopodobne rezultaty przeróżnych reform. Czasem prowadziło go to do wniosków negatywnych. Dlatego nie był zwolennikiem jednomandatowych okręgów wyborczych. Przy okazji pewnego rodzaju „burzy mózgów” zastanawialiśmy się kiedyś, co by było, ►





► gdyby każdy wyborca zamiast dysponować jednym głosem mógł oddać dziesięć głosów. Pozwalałoby to dać na przykład siedem komuś, kogo pobiera bardziej i trzy przeznaczyć dla kandydata, którego też preferuje, ale w mniejszym stopniu. Jeden z tych wniosków, oczywiście stricte teo-

retycznych i nieco rozrywkowych rozważań, prowadził nas do wniosku, że prawdopodobnym owocem takiego rozwiązania byłaby większa aktywność wyborców, przypuszczalnie więcej zastanawiających się wtedy nad swoim aktem głosowania, które miałyby też chyba licniejszą frekwencję.

Zapewne wielu z tych, którzy mieli zaszczyt znać Kornela Morawieckiego uczestniczyło w podobnych rozważaniach. Czasem były one przede wszystkim zabawą. Wiele rozpatrywanych koncepcji upadało pod ciężarem wykazanych przez kogoś dowodów. Kornel zachęcał jed-

nak, by nie być niewolnikiem utartych schematów. Nigdy nie przeczył, że to, co wypróbowane i sprawdzone może nadal bez zmian funkcjonować. Nie postulował żadnych rewolucji. Jednak tak, jak kiedyś Adam Asnyk w wierszu „Do młodych” proponował „szukanie nowych, nieodkrytych dróg”.

Niekonwencjonalne myślenie stanowiło przecież wielki napęd i przyczynę sukcesu Solidarności Walczącej. Przy odpowiednich dawkach roztropności i sceptycyzmu Kornela, niekonwencjonalny styl myślenia może przynieść bardzo wartościowe owoce.

Czterdzieści lat solidarnościowego podziemia młodzieżowego



ARTUR ADAMSKI

■ Równocześnie z powstaniem Solidarności Walczącej formowały się pierwsze dojrzałe organizacje podziemia młodzieżowego. Nie zostały zmiażdżone terrorem o tej skali, jaka zabijała ich poprzedniczki z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Nie odegrały też roli porównywalnej ze strukturami, na czele których stał Kornel Morawiecki. Uczestniczyły jednak w tej samej walce, formując młodsze roczniki kadr również dla Solidarności Walczącej.

Między sierpniem 1980 roku a grudniem 1981 roku udało się urosnąć w siłę niezależne związki zawodowe, Niezależne Zrzeszenie Studentów i niepodlegające władzom formacje rolników. Nie powstała natomiast żadna duża organizacja młodzieży szkół średnich. Nastolatkom marzący o wolniej ojczyźnie musieli tworzyć swoje związki w warunkach stanu wojennego, w konspiracji.

Pierwsze powstały już w grudniu 1981 roku, ale żywot większości z nich był krótki. Okrzeple, zdolne do wydawania własnej prasy i długotrwałej działalności powstawały mniej więcej wtedy, kiedy tworzyła się Solidarność Walcząca. W maju 1982 roku powstała Polska Niezależna Organizacja Młodzieżowa. Stworzyła ją grupa mieszkańców wrocławskiego Sępolna, podejmująca opozycyjną aktywność jeszcze w latach siedemdziesiątych. W grudniu 1982 roku grupa zaczęła wydawać pismo „Młodzież”. Od wiosny 1983 roku jej członkowie uczestniczyli w kursach sitodruku, prowadzonych przez działaczy Solidarności Walczącej. Wychodząc z założenia, że działalność podziemna będzie musiała trwać być może przez całe dziesięciolecie, młodzież bardzo solidnie praktykowała zasady konspiracji. W czerwcu i grudniu 1983 roku oraz w grudniu 1984 roku doszło do licznych aresztowań. Młodzi działacze, nie mogąc dociec przyczyn permanentnych represji, zdecydowali o zakończeniu działalności PNOM-u. Zagadka celnych uderzeń SB wyjaśniła się ćwierć wieku później, kiedy w archiwach IPN odnalazła się teczka ojca jednego z członków organizacji. Głośny opozycjonista w latach osiemdziesiątych cieszący się powszechnym szacunkiem jako moralny autorytet i wielokrotny wię-



zien sumienia udzielał różnorakiej pomocy współpracownikom swojego syna. W rzeczywistości był wyjątkowo gorliwym Tajnym Współpracownikiem SB, już od 1956 roku podpisującym swe raporty pseudonimem „Bolek”.

W połowie 1982 roku kilkoro młodych ludzi, zatrzymanych za udział w demonstracji i wiezionych milicyjną więzniarką do aresztu, umówiło się, że po jego opuszczeniu spotkają się w celu stworzenia organizacji. Tak powstały Młodzieżowe Jednostki Oporu, których działalność polegała na powielaniu i rozpowszechnianiu dużych ilości ulotek i plakatów. Ponadto MJO rozpoczęły wydawanie obszernego biuletynu „Zarysy”. Jednak jesienią 1983 druk kolejnego numeru został przerwany wtargnięciem funkcjonariuszy SB. Młodzi

konspiratorzy, próbowali dociec, jaki trop doprowadził esbecję do ich drukarni i doszli do wniosku, że prawdopodobnie stało się to z powodu antynarkotykowej działalności jednej ze współpracowniczek organizacji. Opiekowała się ona bowiem młodym człowiekiem uzależnionym od „polskiej heroiny”, który przypadkiem dowiedział się o mogącej się wiązać z pewnym adresem podziemnej działalności swej przyjaciółki. Zatrzymany następnie przez milicję został doprowadzony do ciężkiego głodu narkotykowego. Celem prowadzących śledztwo milicjantów było uzyskanie informacji o miejscu produkcji heroiny. Chłopak doprowadzony do cierpienia, jakich nie potrafił wytrzymać, a łudzony nagrodą w postaci „heroinowej działki”, zaczął mówić wszystko, co wie. Z jego

majaków milicjanci wyłowili też informację, którą uznali za być może przydatną kolegom z SB. Ci potrafili zrobić z niej użytek, doprowadzając do aresztowania siedemnastolatka i rozbięcia ich podziemnej organizacji.

Jedyną powstałą w tym czasie na Dolnym Śląsku organizacją młodzieżową, która działała na dużą skalę, a zdołała się oprzeć pracy operacyjnej SB, był Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność. W 1983 roku zaczął wydawać pismo „Wolna Polska”, a później także biuletyn „Solidarność Młodzieży”. 8 marca 1983 roku MROS zorganizował we Wrocławiu demonstrację uliczną. Inicjatywę tę wsparła Solidarność Walcząca. Rok później zaczął stopniowo wchodzić w skład tej właśnie organizacji, w której jej członkowie odegrali znaczącą rolę.

Obok PNOM-u, MJO i MROS-a w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych we Wrocławiu i jego okolicach działały też grupy skupione wokół kilku pism takich, jak „Impuls” (blisko związany z PNOM-em), „Co u Nas?” i chyba najbardziej wówczas znanym, noszącym tytuł „Wyrostek”. Tytuł był aluzją do określenia, jakim komunistyczna propaganda nazywała najmłodszych konspiratorów i uczestników nielegalnych demonstracji.

Cezurą tego etapu rozwoju młodzieżowego podziemia była połowa lat osiemdziesiątych, kiedy to duża część tych organizacji została rozbita przez SB. Większość młodych ludzi z tych roczników w roku 1984 kończyła naukę w szkołach średnich, co w przypadku chłopców, którzy nie dostali się na studia oznaczało powołanie do odbycia dwu lub trzyletniej obowiązkowej służby wojskowej.

Przerwa w działalności młodzieżowego podziemia nie trwała jednak długo, gdyż już wiosną 1985 roku na coraz większą skalę rozwijał swoją aktywność Międzyszkolny Komitet Oporu, kolportujący w coraz większych nakładach pismo „Szkoła Podziemna”. Wielu ludzi młodej konspiracji pierwszej połowy lat osiemdziesiątych szybko znalazło się w szeregach Solidarności Walczącej.

Kornel Morawiecki wspominał: Ta młoda krew zasiliła nas w najbardziej odpowiednim momencie, kiedy zmęczenie, wypalenie i upadek nadziei odbierały nam coraz więcej współpracowników. A ci młodzi mieli energię, choć nie byli w podziemiu nowicjuszami – znali już konspiracyjne rzemiosło, często byli już doświadczonymi drukarzami. Byli dla nas znaczącym, ożywczym wsparciem.

Wulkan Tonga

zmienia klimat

ADAM
MAKSYMOWICZ



■ Erupcja tego podmorskiego wulkanu na Pacyfiku miała miejsce w przedziale czasowym od 20 grudnia 2021 do 15 stycznia 2022 r. Jej gigantyczny przebieg odnotowany został przez media na całym świecie. Potem przestano się tym interesować.



Na świecie jest około 3000 czynnych wulkanów, więc i ten potraktowano, jako kolejną ciekawostkę przyrodniczą. Po kilku miesiącach od tego wydarzenia pojawiają się bardziej dokładne analizy przebiegu tego wydarzenia i niezbyt optymistyczne wnioski. Na tej podstawie powraca koncepcja, że wybuchy wulkanów są jedną z kluczowych sił na Ziemi powodujących kolejne jej ochłodzenie. Erupcja Hunga Tonga 15 stycznia wystrzeliła cząstki przez stratosferę do mezosfery. Kolumna erupcyjna wzniosła się na wysokość 58 km (36 mil) do mezosfery. Amerykańska Unia Geofizyczna (AGU) orzekła w kwietniu 2022 r., że była to największa erupcja wulkanu, jaką kiedykolwiek zarejestrowano. Cząstki te są teraz „uwięzione” w górnych warstwach atmosfery, gdzie oczekuje się, że ochłodzą planetę o około 0,3°C. Nie są to polemiczne argumenty z zwolenni-

kami ocieplenia naszego globu, ale są to stwierdzenia wulkanologów, z którymi można zapoznać na stosunkowo łatwo dostępnych stronach internetowych.

Raz na tysiąc lat

Wstępne dane wskazują, że była to prawdopodobnie największa erupcja wulkanu w XXI wieku i największa odnotowana od 1991 roku erupcja góry Pinatubo. NASA ustaliła, że erupcja była „setki razy silniejsza” niż bomba atomowa zrzucona na Hiroszimę. Erupcja była słyszana ponad 2000 km (1200 mil) od Nowej Zelandii, gdzie dźwięk dotarł dwie godziny później. Szerokim hukom słychać było około 3:30 czasu lokalnego w okolicach Anchorage na Alasce, około 9700 km (6000 mil) od wulkanu, trwające około 30 minut. Hałas o niskiej częstotliwości utrzymywał się przez

około dwie godziny, słychać go było tak daleko, jak Jukon w Kanadzie. Eksplozja spowodowała rozprzestrzenienie się atmosferycznych fal uderzeniowych na całym świecie. Fala ciśnienia została zmierzona przez stacje pogodowe w wielu lokalizacjach. Stwierdzono, że fale uderzeniowe okrążyły Ziemię aż cztery razy. Co najmniej dwa razy odnotowano ją w Japonii i Utah oraz w Obserwatorium Meteorologicznym Blue Hill Massachusetts (USA). Falę uderzeniową ciśnienia zaobserwowano również w Chennai w Indiach, która znajduje się 12 000 km od miejsca erupcji. Wstępne obserwacje wykazały, że kolumna erupcyjna wyrzuciła dużą ilość materiału wulkanicznego do stratosfery, co może spowodować tymczasowe ochłodzenie klimatu. Erupcja może mieć efekt ochłodzenia na półkuli południowej, powodując lekkie ochłodzenie zim i spektak-

kularne zachody słońca. Ludzie żyjący na półkuli południowej mogą spodziewać się fioletowych zachodów słońca przez kilka miesięcy po erupcji. Efekt ochłodzenia o 0,1–0,5 °C (0,18–0,90 °F) może trwać do wiosny na półkuli południowej (wrzesień–listopad) 2022 r. Erupcja została opisana jako wydarzenie raz na tysiąc lat dla kaldeiry Hunga i może zająć nawet 5 miejsce w Indeksie Wybuchowości Wulkanicznej (VEI). Erupcja spowodowała tsunami w Tonga, Fidżi, Vanuatu i wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, w tym szkodliwe tsunami w Nowej Zelandii, Japonii, Stanach Zjednoczonych, na Dalekim Wschodzie Rosji, Chile i Peru.

Położenie wulkanu Tonga

Skala tego wybuchu ma swoje uzasadnienie w jego położeniu. Znajduje się on na południowo-wschodnim Pacyfi-

ku w rowie oceanicznym Tonga wraz z jego przedłużeniem rowem Kermadec. Biegnie on od wysp północnej Nowej Zelandii w kierunku północno-wschodnim. Jego szerokość wynosi ok. 55 km i głębokość ok. 10 882 m. Jest on drugim co do głębokości tego rodzaju rowem oceanicznym, różniącym się tylko w metrach od najgłębszego rowu oceanicznego Marianów. Rów ten ma łączną długość 3170 km. Powstał on na skutek pęknięcia skorupy ziemskiej w tym miejscu i aktualnie nasuwa się na siebie płyt oceanicznych (subdukcja). Z tego powodu cały region ten jest aktywny sejsmicznie. Tarcie tych płyt o siebie, powoduje upłynięcie się mas skalnych w postaci magmy, która wydziela gazy. Spotkanie się w kominie wulkanicznym magmy i wód oceanicznych tworzy niezwykle silną mieszaninę wybuchową, która prawdopodobnie mia- ▶



► ła miejsce w wypadku wulkanu Tonga. O historycznych skutkach wybuchów wulkanicznych niech świadczy wyginiecie ok. 70 mln lat temu dominującej na całym świecie populacji dinozaurów.

Bazaltowa pokrywa Dekanu

Pokrywa bazaltowa Dekanu położona jest w centralnej części Półwyspu Indii i należy do największych tego rodzaju obiektów przyrodniczych na świecie. Zajmuje ona powierzchnię ok. 500 tys., km², grubość kilku faz wylewów lawy bazaltowej przekracza 2000 m! Bazaltowy wulkanizm związany jest z przemieszczaniem się kontynentu Dekanu z południa na północ, osiągając na przełomie kredy i paleogenu swoje apogeum (ok. 67 mln lata temu). Obecna powierzchnia to tylko pozostałość po znacznie większym zasięgu pokrywy bazaltowej, która pierwotnie zajmowała ok. 1,5 mln km² osiągając południowy kraniec półwyspu. Świadczy o tym pasmo górskie Ghata Zachodnie (Sahyadri) wysokich bazaltowych wzniesień ciągnące się wzdłuż zachodniego wybrzeża na przestrzeni ok. 1600 km od okolic Bombaju, aż po najdalej na południe wysuniętą część Półwyspu Indyjskiego – Przylądek Komoryn (Comorin Cape). Jest wielce prawdopodobne, że na kierunku południowym bazalty Dekanu pokrywały całą centralną i południową część Półwyspu Indyjskiego od zachodnich wybrzeży Morza Arabskiego i Oceanu Indyjskiego aż do wybrzeży Zatoki Bengalskiej. Szacuje się, że objętość law bazaltowych Dekanu wynosi ok. 512 tys. km³! Dla porównania jedna z największych erupcji law bazaltowych XX w. – Mount Helens w 1980 r. spowodowała wypływ 1 km³ law bazaltowych. Podzwrotnikowy gorący klimat oraz nawalnicowe opady monsunowe powodują powstawanie licznych kanionów erozyjnych i głębokich dolin. Grzbiet Ghat Zachodnich jest wododziałem powodującym, że wody opadowe nie są odprowadzane z tego grzbietu górskiego do pobliskiego Oceanu Indyjskiego, lecz przez całą szerokość Półwyspu kierują się na wschód w kierunku Zatoki Bengalskiej. Trzy fazy erupcji wulkanicznych widoczne są w eksploatowanych kamieniołomach, gdzie poszczególne pokłady law bazaltowych oddzielone są piaskami i osadami morskimi. Prowadzone przez amerykańskie (USGS) oraz indyjskie badania geologiczne (GSI) jednoznacznie potwierdziły, że katastrofa ekologiczna związana z wymarciem dinozaurów na przełomie kredy i paleogenu spowodowana była erupcjami bazaltów Dekanu. Wydoby-



wające się przy tej okazji gazy zawierały miliony ton trujących substancji w postaci związków siarki, dwutlenku i tlenku węgla, fluoru, chloru, wodoru i azotu. Wulkanizm tworzący rozległe płaskowyże związany był z erupcjami szczelinowymi. Ten rozległy wulkanizm magmowy wywołany został przemieszczaniem się w okresie kredowym (145 – 66 mln lat temu) kontynentu Dekanu z południa w kierunku północnym. Pod koniec tego okresu kontynent ten rozpadł się i wzdłuż powstałych szczelin wydobywały się lawy tworzące rozległe wyżyny bazaltowe zwane trapami Dekanu. Od tego czasu trwa proces odsuwania się Afryki i Madagaskaru od Półwyspu Indyjskiego, który trwa do chwili obecnej.

Czy ludzi czeka los dinozaurów?

Tego wykluczyć nie można. Choćby tylko z tego powodu, że człowiek nie jest w stanie kontrolować zjawisk wulkanicznych. Nie mniej istnieją szanse na opanowanie podobnych wydarzeń, poprzez odpowiednie przygotowanie się do nich, a nie bezproduktywne ich wstrzymywanie. Szanse te istnieją, ponieważ człowiek jest istotą myślącą. Pewną wskazówką w tym kierunku może być przeżycie jednego z drapieżników tamtych czasów, jakim jest żyjący do dzisiaj krokodyl. Tu warto nawiązać do trafnego, choć humorystycznego hasła z czasów PRL, że „trzeba przestać zajmować się abstrakcjami”, na dzień dzisiejszy takimi, jak dekarbonizacja, ocieplenie klimatu, czy próbami globalnego zarządzania klimatem.

To sprawy długofalowe, ale jeżeli nie podejmiemy się ich jeszcze dzisiaj, to jutro może być na to za późno.

ROZNIENICA POWSTANIA

Założyciel SW
Przewodniczący SW
Marszałek Senior

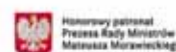
Kornel
Morawiecki

1982 - 2022

40

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Wrocław 11-12 czerwca
Gdynia 23-24 czerwca
Warszawa 25-26 czerwca



Cuda w historii Polski

Biskup Stanisław ze Szczepanowa, pierwszy polski święty, znany jest nam przede wszystkim z męczeństwa poniesionego za sprawą króla Bolesława Śmiałego. Tymczasem mało kto zdaje sobie sprawę, że biskup Stanisław był również głównym bohaterem jednego z najbardziej niezwykłych i spektakularnych procesów w dziejach Kościoła.

Jedyny taki proces w dziejach Polski

ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA



Jak pamiętamy z lekcji historii, zasiadający w początkach XI stulecia na krakowskim biskupstwie Stanisław ze Szczepanowa, konsekwentnie i z odwagą nawoływał do nawrócenia ówczesnego władcy Polski, Bolesława Śmiałego. Bolesław był sprawnym politykiem i wiele wskazywało na to, że ranga jego królowania może okazać się kiedyś porównywalna z rangą panowania Bolesława Chrobrego. Niestety, biskup krakowski nieustannie dowiadywał się, że władca nadużywa władzy i posuwa się do czynów, za które inni zostaliby natychmiast surowo ukarani. Czyny te, poza tym, że uchodziły za przestępstwa, były również grzechami i to zwykle ciężkimi.

Haki na biskupa

Pewnego dnia, jak relacjonuje na kartach swej kroniki Jan Długosz, bo dzięki niemu znamy historię owego procesu, Stanisław dowiedział się, że król dopuścił się zbrodni cudzołóstwa i gwałtu na niejakią Krystynię, żonie rycerza Mściława. I wówczas miarka się przebrała – biskup krakowski obłożył władcę klątwą duchowną. Klątwa dotknęła króla do żywego. Skompromitowała go w oczach poddanych. Jednak zamiast podjąć drogę pokuty i naprawy zła, do czego nakłaniał go biskup, Bolesław postanowił się zemścić na Stanisławie. Był przekonany, że każdy, nawet biskup, musi mieć jakieś ciemne tajemnice. Zwołał więc swoich współpracowników i wraz z nimi rozpoczął szeroko zakrojoną akcję, którą dziś nazwalibyśmy szukaniem „haków” na biskupa. Tajni agenci Bolesława Śmiałego dniem i nocą wypytywali osoby związane z biskupem o szczegóły jego życia, lecz ku ich zdumieniu – i co gorsza wściekłości władcy – niczego kompromitującego nie znaleźli. Skoro więc „haków” nie było, król postanowił je spreparować. Zabieg stary jak świat, czyż nie? Bolesław postanowił oskarżyć biskupa o jakieś przestępstwo na podstawie fałszywych zarzutów, sfabrykowanych dowodów i kłamliwych zeznań świad-



ków. A ponieważ on sam miał być sędzią w sprawie, od początku wiedział, że wyrok, jaki ogłosi, będzie dla Stanisława ze Szczepanowa druzgocą. I jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, hierarcha zostanie nie tylko skompromitowany, ale również pozbawiony biskupstwa.

Afera gruntowa

Kilka lat wcześniej biskup, przy zachowaniu wszystkich wymaganych przez prawo warunków, zakupił dla krakowskiego biskupstwa wieś Piotrawin położoną tuż przy wschodnich rubieżach diecezji krakowskiej. Jak pisze Długosz, ta wieś należała do niejakiemu rycerza Piotrka (od imienia którego przyjęła nazwę) i rozciągała się malowniczo u brzegów Wisły, niedaleko Lublina. (Notabene, wieś ta istnieje do dziś.) Piotrek umarł trzy lata przed tym, jak Stanisław obło-

żył króla klątwą. Bolesław, dowiedziawszy się, że Piotrek nie żyje, uznał, iż sprawa zakupu Piotrawina będzie doskonałym fundamentem jego spisku. Fundamentem, który oczywiście trzeba będzie nieco zmodyfikować. Bezzwłocznie skontaktował się z bratankami Piotrka i, obiecując stosowne nagrody, nakłonił ich, by oskarżyli Stanisława o bezprawne zawłaszczenie i dzierżawienie Piotrawina, który w istocie jest ich prawowitym dziedzictwem po stryju. Biskup, dowiedziawszy się o przygotowaniu procesu, spał spokojnie. Był pewien, że zeznania bratanków Piotrka potwierdzą jego niewinność. Tymczasem, kiedy już doszło do procesu (procesy takie toczyły się wówczas na łąkach i błoniach, w pobliżu rzek lub innych zbiorników wodnych, by konie uczestników nie padły z głodu i pragnienia), przekupieni bratankowie Piotrka wystąpili przeciw hierarsze. Wstrząsnię-

ty kłamliwymi świadectwami biskup, poprosił o kilka dni przerwy w postępowaniu, ponieważ ten czas jest mu potrzebny na doprowadzenie przed sędziego-króla koronnego świadka, który zaświadczy o niewinności oskarżonego. Świadkiem miał być... niezjący od trzech lat Piotrek.

Wskrzyszony świadek

Jak podaje Długosz, Bolesław nader chętnie zgodził się na doprowadzenie przez biskupa świadka, który nie żył. Król był bowiem pewien, że tym pomysłem, Stanisław sam się pograża. Tymczasem biskup zwołał wszystkich duchownych z okolicy, by razem z nimi i kapłanami, którzy przybyli na proces z Krakowa pod Piotrawin, rozpoczął trwające przez trzy doby, modły wspierane postem w intencji wskrzeszenia Piotrka. Czwartego dnia o świcie, Stanisław naka-

zał otworzyć grób i nad trumną zaczął błagać Najwyższego o przywrócenie życia zmarłemu. Piotr powstał z grobu, doskonale wiedząc, po co. Wkrótce potem zeznał przed królem, że biskup jest niewinny, a oszłomiony władca, potwierdził brak winy Stanisława w wyroku. Po zakończonym procesie, jak czytamy w kronikach Długosza, hierarcha zapytał Piotrka, czy chciałby jeszcze pozostać przez kilka lat na ziemi, czy też wrócić, skąd przybył. Piotrek wyjaśnił, że kończy właśnie odbywać karę czyszcową i zdecydowanie nie chce wracać do ziemskiego życia, które swym pięknem nieskończenie przewyższa ziemskie. Biskup odprowadził więc Piotrka do grobu i, spełniając jego życzenie, pozwolił mu zasnąć w Panu. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że rozmowa ze wskrzeszonym Piotrem odmieniła Bolesława ▶



► II. Początkowo, wstrząśnięty mocą Bożą, zachowywał się nieco bardziej powściągliwie, ale wkrótce nie tylko powrócił do złych postępów, ale także zaczął je pomnażać. A około trzy lata po procesie, tj. w roku 1079, postanowił zabić biskupa ze Szczepanowa.

Złamany zakaz

Biskup Stanisław zaś nie ustawał w napominaniu władcy, by się opamiętał, nim będzie za późno. (Święty wspominał mu nie tylko piętrzące się i skandaliczne nadużycia władzy, ale również, jak pisze Długosz, nałogowe wręcz grzechy seksualne.) Ale król nie słuchał. Zwłaszcza, że Stanisław był jedynym biskupem, który tak otwarcie śmiał go krytykować i przywoływać do porządku. Trzy lata po niezwykłym procesie w Piotrawinie, biskup uznał, że czas zastosować poważniejsze sankcje wobec monarchy niż tylko słowne. Rzucił na Bolesława kolejną klątwę i zakazał przestępowania progów jakiegokolwiek chrześcijańskiej świątyni. Jak na to zareagował król, można się domyślać. Natychmiast, wraz z grupą swych gwardzistów ruszył do kościoła, w którym Stanisław zwykł sprawować Mszę. Biskup zagroził mu drogę, nawołując niestrudzenie do nawrócenia. Bolesław nie wytrzymał i zaczął odgrażać się hierarsze. Nieco później zwykł pojawiać się w kościele ze swymi przybocznymi i ostentacyjnie przeskadzał biskupowi w celebracji, Stanisław przerywał wtedy Mszę i nie wznawiał jej, dopóki władca nie opuścił kościoła. Przyszły święty nie miał wątpliwości, że król zrobi wszystko, by go zgładzić. I nie pomylił się. Zresztą o niecnym zamiarach monarchy wiedzieli także dworzanie, doradcy, a także krakowscy duchowni, którzy robili, co mogli, by odwieść Bolesława od zbrodni. Król tymczasem zdecydował dodatkowo, że zabije Stanisława w kościele, do którego biskup zabraniał mu wstępu. Ostrzeżony przez krakowskich duchownych Stanisław zaczął więc odprawiać Mszę świętą w tajemnicy w innych świątyniach miasta, w znanych tylko sobie porach dnia. Pewnego dnia (Jan Długosz pisze, że był to 8 maja, naukowcy natomiast twierdzą, że 11 kwietnia) Stanisław potajemnie odprawił Mszę w kościele na Skalce. Szpiedzy króla, dowiedziawszy się o tym, błyskawicznie powiadomili władcę, a on z kilkoma rycerzami, wkrótce pojawił się u drzwi świątyni.

Niewidzialni agenci ochrony

Zajrzał do środka i, upewniwszy się, że biskup faktycznie celebrował Mszę, wydał rycerzom polecenie, że kiedy tylko Stanisław zakończy, oni wkro-



czą i go zabiją. Celebrowanie jednak się przeciągało, a może po prostu królowi tak się dłużyło? Tak czy inaczej, plan zabicia Stanisława po Mszy nie doszedł do skutku. Krótko przed Przeistoczeniem Bolesław miał dość czekania. Rozkazał rycerzom wejść do świątyni i zabić biskupa od razu. Posłuchali. Weszli. Ruszyli ku ołtarzowi i nagle jakaś siła powaliła ich na ziemię. Chcieli się podnieść, chcieli zadać śmiertelne ciosy Stanisławowi, ale nie mogli. Przerażeni na czworakach wybiegli na zewnątrz i jeden przez drugiego opowiadali władcy, co się stało. Nie dał wiary. Rozwścieczony wymyślał im od bab! (Tak pisze Długosz – od bab!). Nakazał natychmiast wrócić i wykonać rozkaz. Niewidzialne siły powaliły rycerzy jeszcze dwukrotnie i jeszcze dwa razy przerażeni uciekli ze świątyni. Rozjuszony król, będąc pewnym, że udają, bo po prostu boją się podnieść rękę na duchownego, sam dobył miecza i ruszył ku biskupowi. Tajemnicze siły nie próbowały go zatrzymać. Jak czytamy w rocznikach Długo-

sza, Bolesław zadał biskupowi cios mieczem w głowę w trakcie Przeistoczenia. Biskup zaś, nim oddał ducha, poprosił Boga o miłosierdzie dla oprawców.

A skoro już jesteśmy przy długoszowskim zapisie o tym, jak Bolesław Śmiały uśmiercił Stanisława ciosami w głowę, zatrzymajmy się przy czczonej do dziś w Krakowie relikwii czaszki świętego i wynikach analiz naukowych, którym została poddana. Jan Olbracht i Marian Kusiak, krakowscy specjaliści medycyny sądowej, w 1963 roku, zbadali spoczywającą w relikwiarzu katedry wawelskiej czaszkę uznaną za relikwię św. Stanisława biskupa, zamordowanego przez Bolesława Śmiałego i poćwiartowanego po śmierci przez towarzyszących mu szlachciców. Dwa lata później naukowcy opublikowali rezultaty swojej ekspertyzy. W publikacji Tadeusz Grudzińskiego „Bolesław Śmiały-Szczodry i biskup Stanisław” czytamy, że czaszka należała do mężczyzny liczącego czterdzieści lub więcej lat. (Św. Stanisław w chwili śmierci miał bli-

sko czterdzieści dziewięć lat – przyp. autorki). Ekspertyza wykazała liczne wgniecenia blaszek zewnętrznych kości, które prawdopodobnie były wynikiem urazów zadanych tępym narzędziem. Najgłębsze i najdłuższe wgniecenie (około 6 centymetrów) znajdowało się na potylicy i ciągnęło się od góry ku dołowi. Mniejsze wgniecenia stwierdzono na kości czołowej i kościach ciemieniowych. Ekspertcy ustalili, że w oparciu o analizę czaszki, nie potrafią określić przyczyn śmierci zmarłego. W 1966 roku Marian Plezia postawił hipotezę, że czaszkę tę można uznać za czaszkę biskupa Stanisława. Swoją tezę argumentował tym, że od momentu śmierci Stanisława do jego kanonizacji w 1253 roku, znane było miejsce przechowywania zwłok, nie powinno więc być wątpliwości co do ich identyfikacji. Po kanonizacji Stanisława, czaszka znalazła się w katedrze krakowskiej jako relikwia. W 1478 roku kapituła krakowska poddała ją badaniom, a ich wynik był podobny do badań z 1963 roku.

Niebieskie światła i tajemnicze orły

Długosz pisze, że rycerze, których tajemnicza siła trzykrotnie powstrzymała przed zabiciem biskupa, chcąc zatrzymać przed władcą „ohydę swego poprzedniego niemęstwa”, z niewypowiedzianym bestialstwem pastwili się nad ciałem zabitego Stanisława. Rozrąbali je mieczami na tysiączne części, które następnie – na wyraźne polecenie Bolesława – rozrzućili po odległych częściach miasta na pastwę zwierząt i ptaków. Bolesław surowo zakazał wszelkich prób zbierania ich i grzebania. Jednak duchowni i inni pobożni, odważni mieszkańcy Krakowa wyszli nocą na ulice, by odnaleźć i pogrzebać poćwiartowane ciało męczennika. Poszukiwania okazały się stosunkowo łatwe, ponieważ nad każdą częstką ciała świętego lśniło nadprzyrodzone niebieskie światło. Jan Długosz podaje też, że nim zapadła noc, nad Krakowem pojawiły się cztery wielkie orły odganiające od rozrzuconych członków świętego zwierzęta i ptaki. Częstki ciała biskupa przyniesiono w jedno wskazane miejsce, a czuwający przy nich duchowni układali je w całość. Gdy wszystkie części odnaleziono, owe cztery orły zaczęły strzec jego zwłok. Lecz na orłach i niebieskich światłach cuda wcale się nie skończyły.

Złe i dobre proroctwo

Gdy wszystkie części ciała rozćwiartowanego męczennika ułożono obok siebie, te nieoczekiwane połączyły się i to w taki sposób, że nie było widać nawet blizn! Jeszcze tej samej nocy, niektórym z mieszkanców Krakowa, o których Długosz pisze, że służyli z pobożności i świętości, dane było poznać niebieskie proroctwa związane ze śmiercią biskupa. Pierwsze z nich było niepomyślne i mówiło o tym, że tak jak ciało świętego zostało rozdrobnione przez oprawców, tak wkrótce zostanie podzielona i rozdrobniona jego ojczyzna. Druga zaś przepowiednia głosiła, że pomimo rozdrobnienia kraju przyjdzie czas, kiedy części Polski znów zrosną się w całość, tak jak ciało krakowskiego męczennika. Czy owe przepowiednie się spełniły? Jan Długosz wiedział, że tak. Wieści o bestialskim mordzie na biskupie krakowskim szybko dotarły do papieża Grzegorza VII, w konsekwencji czego Bolesław II został wkrótce pozbawiony tronu i wygnany z Polski. Rządy po nim objął jego brat – Władysław Herman, który zdjął z Polski klątwę rzuconą przez Ojca Świętego po zabiciu Stanisława. Wkrótce potem królem został Bolesław Krzywousty, od testamentu którego rozpoczęło się rozbiście dzielnicowe Polski. Dopiero Władysław Łokietek zjednoczył jej ziemie pod swoim panowaniem.

ADAM MAKSYMOWICZ



Potrzeba zachodniej strategii bezpieczeństwa pracy w polskim górnictwie

■ Strategia bezpieczeństwa pracy w polskim górnictwie istnieje. Jej mankamentem jest jednak fakt, że od czasów jej powstania blisko sto lat temu, co do metody nie uległa ona zmianie. Jej głównym elementem jest struktura i działalność Wyższego Urzędu Górniczego (WUG) w Katowicach, który ustawowo kontroluje przestrzeganie zasad i przepisów bezpieczeństwa w górnictwie.

Jest to swoista „policja górnicza”, która śledzi wszelkie nieprawidłowości. Jednak, jak każda tego rodzaju struktura, nie może jednocześnie kontrolować wszystkich prac górniczych prowadzonych na terenie kraju. Byłoby to niemożliwe, mimo najlepszych nawet technik organizacyjnych, kontrolnych i bez limitów zatrudnienia w tej instytucji. Prowadzi ona systemowe kontrole, dające pewien obraz stanu bezpieczeństwa przez wyrwykowanie, choć systematyczne działania kontrolne zapobiegające górniczym wypadkom. Jej dotychczasowa niska ranga podporządkowania ministrom, których działalność mają oni kontrolować, z natury rzeczy była ograniczona. Propozycje umieszczenia jej w strukturach Prezesa Rady Ministrów są jak najbardziej słuszne. Nawet przy uwzględnieniu krytyków tego posunięcia, że niewiele to zmieni w zapobieganiu wypadkom górniczym. Z jednej strony to prawda, a z drugiej to „niewiele”, może być bardzo znaczące. Choć podporządkowanie WUG premierowi jest posunięciem administracyjno-organizacyjnym, to daje tej instytucji pozycję partnera w kontrolowanych zakładach górniczych, a nie jak dotąd, zarządzanej przez tych, których ma ona kontrolować. Już choćby tylko z tego powodu, będzie ona mogła swoimi karnymi działaniami sięgać znacznie wyżej niż dotąd. Jak wspomniano, nawet najdoskonalsza organizacja tej struktury nie zapobiegnie wypadkom górniczym, jeżeli nie będzie wspomagana naturalnym powszechnie akceptowanym spójnym systemem bezpieczeństwa pracy, w którym Wyższy Urząd Górniczy byłby tylko jednym z jego elementów.

Policjanci i złodzieje

W swoich zasadniczych zrębach system kontroli bezpieczeństwa pracy w polskim górnictwie został ukształtowany ponad pół wieku temu. Wtedy, kiedy technika wydobywania była znacznie mniej skomplikowana i wydawało się, że wszystko można skontrolować na bieżąco. Liczyła się liczba kontroli, zatrzymane roboty, a także liczba wniosków karnych. Na to wszystko znalaziono rów-



nie prostą odpowiedź. W kopalniach powstawały fundusze na opłacanie kar finansowych. Bezpieczeństwo bez żadnych powiązań produkcyjnych zawsze było na drugim, a może i na dalszym planie. Kierownictwo kopalń było rozliczane z wydobywania i kosztów, reszta miała małe znaczenie. Doktryna ta modyfikowana, zmieniana i uzupełniana, w swojej głównej części przetrwała jednak aż do dziś. Utrwaliła ona pewien układ, który polega na zabawie w policjantów i złodziei. Policjanci to oczywiście inspektorzy urzędów górniczych, którzy wpadali z nienacką do kopalń. Prawie zawsze trafiali na szereg nieprawidłowości. Spisawszy odpowiednie protokoły, wnioskuje kary i nakazując pożądane zmiany, wyjeżdżali z kopalni z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Tymczasem, ledwie urzędnicy znaleźli się za bramą kopalni, wszystkie ich ustalenia na ogół szły do kosza, a warunki pracy wracały do „normy”, czyli do tego samego sposobu, co przed kontrolą. Za kilka dni kon-

trola się powtarzała, znów spisywano protokoły, karano winnych i tak w kółko. Nic dziwnego, że nawet po szczegółowych kontrolach dochodziło do tragicznych wypadków. Na ogół im niżej ktoś stał w hierarchii górniczej, tym bardziej był narażony na represje ze strony urzędów górniczych.

Zmiana priorytetów

Zgodnie z przepisami prawa geologicznego i górnictwa za bezpieczeństwo pracy w kopalni odpowiada Kierownik Ruchu Zakładu Górniczego (KRZ). Jednakże tylko formalnie. W rzeczywistości odpowiada tylko i wyłącznie za własne decyzje, które podjął w konkretnej sprawie, a nie za decyzje wszystkich swoich podwładnych. Jest to odpowiedzialność osobista. Instytucja, którą reprezentuje KRZ, a więc kopalnia, spółka i holding poza moralną odpowiedzialnością, na ogół nie ponoszą innych konsekwencji stwierdzonych nieprawidłowości. Dawniej w ten sposób chro-

niono decydentów, którzy z nominacji partyjno-rządowej kierowali polskim górnictwem. Na Komitet Centralny PZPR i jego filię, Komitet Wojewódzki w Katowicach, nie mógł paść żaden cień odpowiedzialności. Dziś nie ma już politycznych struktur z czasów PRL. Gospodarka wolnorynkowa, jeżeli chce mieć sukcesy na dłuższą metę, nie może bezpieczeństwa pracy w górnictwie pozostawić tylko urzędowi górniczym.

Zachodni system bezpiecznego górnictwa

Chodzi tu o kary nakładane nie przez urzędy górnicze ad personam, ale na przykład przez kwalifikację kopalni do odpowiedniej grupy ubezpieczenia. Kontrola po każdym wypadku winna podnosić stawkę ubezpieczenia kopalni na sumy liczone w milionach złotych, które zamiast trafić do górniczych portfeli zabezpieczyłyby ubezpieczenie. Taki system jest w kanadyjskich, amerykańskich i wielu zachodnich

kopalniach. Tam na wypadku tracą wszyscy, nie tylko tak jak u nas bezpośrednio poszkodowany i ewentualnie ten, kogo uda się złapać na gorącym uczynku. Tam też wszyscy dbają o bezpieczeństwo, niezależnie od tego, czy w zakładzie jest urząd górniczy czy go tam nie ma. Wszyscy wiedzą, że każdy wypadek obniża zarobki. Dla przykładu szwedzki urząd górniczy nie kontroluje kopalń codziennie, a jego zatrudnienie w skali krajowej odpowiada mniej więcej jednemu Okręgowemu Urzędowi Górniczemu (OUG) w Polsce. Tam urzędnik nie biega po przodkach i frontach eksploatacyjnych i nie sprawdza wszystkich rygorów ich prowadzenia. Kontroluje na ogół tylko listę wypadków. Jeżeli jest ich więcej niż w poprzednim roku, nakłada stosowne obostrzenia ubezpieczeniowe, które liczone są w milionach dolarów.

Być może przy takim systemie polskie kopalnie byłyby mniej dochodowe, ale za to znacznie bezpieczniejsze.



„Byliście wtedy za niepodległością, za wolnością, za „Solidarnością”...

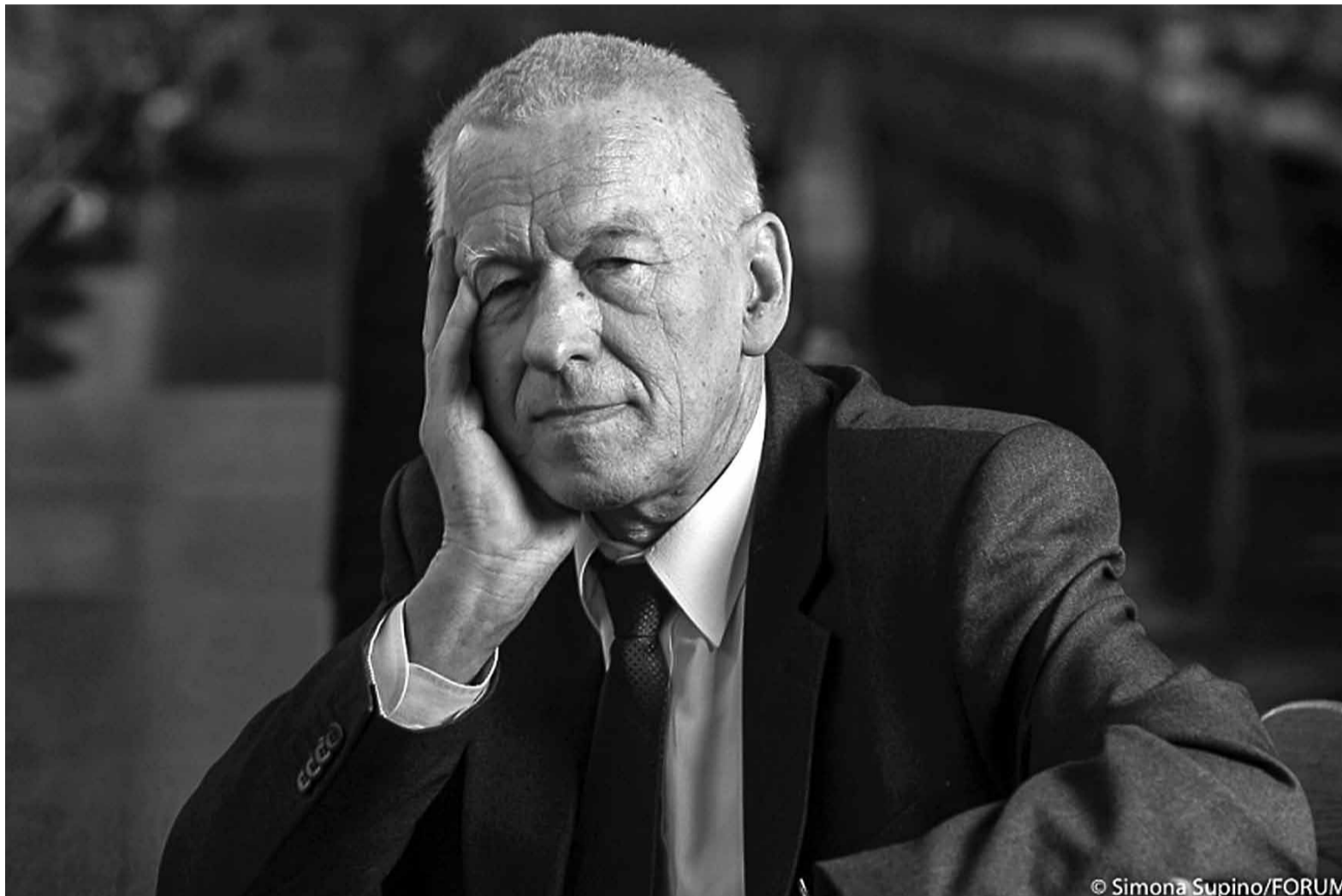


ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Mówił 1 maja 2018 roku śp. Kornel Morawiecki w Brzegu Dolnym. Poseł Senior przyjął zaproszenie od Marty Drabik i Katarzyny Uran do wspólnego marszu, nawiązującego do wydarzenia z 1 maja 1983 roku. Wtedy, z inicjatywy młodego wówczas działacza podziemia Adama Grabowskiego, doszło do protestu mieszkańców gminy Brzeg Dolny.

Adam Grabowski, widząc narastający marazm i zmęczenie lokalnych działaczy podziemia, wpadł na pomysł zorganizowania niezależnego protestu ulicznego. Zbiórka została wyznaczona pod ówczesnym hotelem Piast przy ul. Zwycięstwa. Protestanci wyruszyli do kościoła pw. Chrystusa Króla na osiedlu Warzyń. W marszu uczestniczyło kilkaset osób. Funkcjonariusze SB robili uczestnikom zdjęcia, na podstawie których sporządzali akty oskarżenia będące podstawą do zatrzymania i kierowania do kolegium ds. wykroczeń w Wołowie. W ten sposób kilkadziesiąt osób ukarano wysokimi grzywnami. Społeczność parafialna świątyni Chrystusa Króla udzieliła wsparcia materialnego poszkodowanym. Ten solidarnościowy gest mieszkańców małego miasta podsycał antykomunistyczne nastroje w mieście. Piszący te słowa przedstawił okoliczności tamtych wydarzeń, które zostały opisane m.in. na stronie portalu „Pierwszy z brzegu” oraz w kwartalniku „Pamięć i Przyszłość”, wydawanym przez wydawnictwo Centrum Historii Zajezdnia. Jak na ironię, tamto chwalebne wydarzenie, będące ważnym elementem walki z systemem komunistycznym, potraktowano marginalnie w dotychczasowych syntezach miasta. Mówię tu przede wszystkim o dwóch tomach dziejów Brzegu Dolnego pod red. Józefa Koredczuka, wydanych w 2017 roku. Może ta marginalizacja wynika stąd, że akcja była spontaniczna, nieuzgodniona z podziemną „Solidarnością”? Może były inne przyczyny, nie chciałbym w tym miejscu dociekać.

Nadszedł czas, by przypomnieć o tamtym wydarzeniu i o osobach, które je inicjowały. Protest w Brzegu Dolnym był odzwierciedleniem pewnego procesu, nazwijmy go socjologicznego, występującego po wprowadzeniu stanu wojennego. Proces ten polegał na przejmowaniu inicjatyw działań podziemia przez młodych ludzi, którzy zakosztowali wolności w okresie legalnej „Solidarności”. Po 13 grudnia okazało się, że hasło „zima wasza, wiosna nasza” jest tylko hasłem, a nie spełnieniem marzeń o zwy-



© Simona Supino/FORUM

cięstwie i należy przygotować się na „długi marsz”. Działacze „Solidarności” nie zawsze mogli sprostać temu wyzwaniu, co wyzwało inicjatywę wśród ludzi młodych. Także powstanie „Solidarności Walczącej” w czerwcu 1982 roku było częścią tego zjawiska. W przypadku działacza podziemia w małej miejscowości, takiej jak Brzeg Dolny, dochodziła kwestia braku anonimowości. Działacze byli jak „na widelcu”, znani esbecji i łatwo rozpoznawalni. Stąd komplikacje wynikające z ograniczonej swobody działania w podziemiu. Adam Grabowski, wzywając do manifestacji, zasugerował, że jest to inicjatywa Młodzieżowego Ruchu Oporu Solidarności, który właśnie założyli w podziemiu Zbigniew Jagiełło i Dariusz Kędra. Zabieg ten miał zmylić esbecję w poszukiwaniach właściwego organizatora.

Być może cała ta mistyfikacja odeszłaby w zapomnienie, na szczęście w moich zbiorach zachowała się ulotka napisana na maszynie przez Grabowskiego. Wykonał kilkaset takich ulotek, które tra-

fiły do zakładów chemicznych „Rokita”.

Kornel Morawiecki, odnosząc się do robotniczego święta w warunkach komunistycznej władzy, powiedział: *Bardzo się cieszę, że jestem dzisiaj tutaj z wami, którzy wtedy w 1983 roku poszliście w poprzek tamtym komunistycznym żądaniom. Byliście wtedy za niepodległością, za wolnością za „Solidarnością”.*

Uczestnicy spotkania przeszli tą samą trasą do kościoła Chrystusa Króla, a tam ks. prałat Jan Kwasik, podobnie jak w 1983 r., odprawił mszę świętą. Nie wiem, ilu postów, działaczy antykomunistycznego podziemia odwiedziło Brzeg Dolny. Wiem natomiast, że władze miasta nie przybyli, by powitać Kornela Morawieckiego. Gdzieś mignęła mi postać jednego z radnych, który wychynął zza węgła kościoła, ale nie miał odwagi, by podejść do Gościa.

Honores saepe mutant mores, sed raro in meliores. (*Zaszczyty często zmieniają obyczaje, lecz rzadko na lepsze.*)

Schamienie rozsziane

MAŁGORZATA
TODD



■ Stwardnienie rozsziane, to ciężka choroba, ale niezaraźliwa, w przeciwieństwie do schamienia rozszianego, które przybrało rozmiar pandemii.

Objawy tej ostatniej przypadłości są dla niektórych wręcz przyjemne, bo pozwalają bezkarnie obrzucać błotem kogo popadnie, przy czym, często nie nazywa się jej chorobą, a asertywnością. To przekonanie, że należy nam się szacunek, za brak szacunku. Ot takie zboczenie intelektualne.

Jak zwał, tak zwał, mamy jednak do czynienia z wcale nienową pandemią, o której mało kto mówi, a jest groźniejsza od tej zażegnanej, niby wirusowej. Z covidu uleczył nas Putin napadając na Ukrainę. Z uleczeniem schamienia Rosjanie nam nie po-

mogą, bo to oni właśnie rozsziali tę chorobę po świecie w imię komunizmu.

Zaczęło się niewinnie od poprawności politycznej, którą trafnie scharakteryzował Waldemar Łysiak, że „jest złem udającym dobro i kłamstwem udającym prawdę”. Lawina ruszyła i dotarła tam gdzie sieje szczególne spustoszenie. W nauce dysputę zastąpił dogmat. Po co komuś udowodniać, że nie ma racji, skoro prościej jest zwymyślać go od durni. Postęp wkroczył na salony.

Dobre maniery stały się oznakami ciemnogrodu.

Wszystkiego najlepszego, Rumunio!



CLAUDIO PADUREAN

Dziennikarz, przedsiębiorca, właściciel mediów, wydawca czasopisma „Transylvania Today”

■ Rumunia przynajmniej raz w roku doświadcza godności, szacunku i ducha wolności. Może zobaczyć, jak wyglądałby ten kraj, gdyby nie musiał przechodzić przez komunistyczną traumę. Ten dzień to 10 maja.

Dlaczego ten dzień jest wyjątkowy? Przede wszystkim Rodzina Królewska Rumunii znów jest w centrum uwagi. Tak powinno być zawsze, ze względu na ogromną rolę historyczną, nieporównywalną z rolą żadnego prezydenta.

10 maja widzimy dostojną, piękną i pewną siebie Rumunię, szanowaną, spokojną i dobrą dla wszystkich swoich dzieci, bez względu na język, którym mówią, religię, którą przyjęli, lub kolor skóry. W tym dniu Rodzina Królewska daje przykład elegancji, dostojności, hojności i życzliwości. Ci, którzy mają przywilej przebywania w tym dniu blisko reprezentan-



Przełomy

MAŁGORZATA TODD



■ Do napisania niniejszego felietonu zainspirowała mnie mapka umieszczona na portalu POLSKA JU-TRA. Zaczniemy jednak od przed przedwczoraj, czyli od roku 1944. Alianci oddali nas Stalinowi, bo ten przyrzekł, że przeprowadzi uczciwe wybory w Polsce. Nic nie mogliśmy poradzić na ten cynizm połączonych sił Wschodu z Zachodem.

Minęło dwanaście lat i Polacy zaczęli domagać się jakiegoś skrawka wolności. W 1956 osiągnęliśmy tyle, że jazz zastąpił czastuszki, a tłumaczenia książek zachodnich autorów wyparty lektury typu „Jak hartowała się stal” i „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Stał się najweselszym barakiem w ponurym obozie socjalistycznym.

Po kolejnych dwunastu latach rosyjskim agentom na Zachodzie udało się ośmieszyć młodzież. „Dzieci kwiaty” nie wiedziały, czego chcą, ot, żeby tak coś popsuć i tyle. Polska młodzież w roku 1968 chciała znów po prostu wolności. Aparatczyki rodem z Rosji tłumaczyli,

że wolność nikogo nie nakarmi ani nie ogrzeje. Moskal niczego innego przecież nie potrzebuje, a najmniej zrozumienia Polaka.

Następny zryw 1980 roku wszyscy znają, bo to „Solidarność” obaliła w końcu komunizm, który próbował się jakoś pozbiierać i przepoczwarzyć. Nie byliśmy świadkami walki buldogów pod dywanem. W 1992 rok próbowaliśmy swych sił w przedsiębiorczości szeroko pojętej. Zdawało nam się, że wystarczy zakasać rękawy i wziąć się do roboty. W 2004 okazało się, że „Wielki Brat” nadal czuwa i lepiej przypieczętować przynależność do Zachodu, wstępując do Unii Europejskiej.

Musiałoby upłynąć następne dwanaście lat, żebyśmy spostrzegli, że Tusk nie jest żadnym naszym premierem, a marionetką Merkel i Putina. Od roku 2016 próbujemy znów wybić się na niepodległość. Mamy bardzo pod górkę, bo folksdojczy, fedaści i wszelka ruska swotocz robią, co w ich mocy, żeby pozbawić Polskę suwerenności.

Europa Środkowa zastępuje na lepszy los, niż być ruskopruską kolonią. Stwórzmy Rzeczpospolitą Wielu Narodów! Po ostatecznym rozgromieniu Imperium Zła, będzie to możliwe. Zdążymy do roku 2028?

tów rumuńskiej Rodziny Królewskiej, czują, że potomkowie króla Ferdynanda I i królowej Marii kochają swój kraj jak mało kto.

10 maja to najpiękniejsze święto w Rumunii. Świętujemy założenie dynastii w 1866 roku, proklamację niepodległości państwa w 1877 roku i proklamację Królestwa w 1881 roku. Ale 10 maja to nie tylko przeszłość. Chodzi również o teraźniejszość, ponieważ rumuńska Rodzina Królewska w naturalny sposób przyjęła wszystkie atrybuty panującego domu

królewskiego, z wyjątkiem konstytucyjnej konsekracji.

Dlatego, aby mieć silną Rumunię, jaką mamy w dniu 10 maja, musimy pójść o krok dalej – zapisać w Konstytucji rolę Rodziny Królewskiej i przywrócić monarchię.

Najprostszą rzeczą byłoby ponowne uchwalenie ostatniej prawowitej Konstytucji Rumunii, tej z 1923 roku. Oczywiście z poprawkami wymaganymi w nowoczesnym demokratycznym społeczeństwie.

Wszystkiego najlepszego, Rumunio!





Sylwetki śląskich noblistów

ADAM MAKSYMOWICZ



Fritz Jacob Haber – z powietrza stworzył chleb

Był pierwszym śląskim naukowcem, który otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie nauk ścisłych. Urodził się 9 grudnia 1868 roku we Wrocławiu w kupieckiej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec prowadził drogerię przy ul. Kiełbaśniczej. Fritz Jacob Haber ukończył słynne w mieście gimnazjum św. Elżbiety, którego gmach istnieje do dzisiaj przy zbiegu ulic Joannitów i Dawida. Po zdaniu matury w 1886 roku zapisał się na studia chemiczne na Uniwersytecie Berlińskim. W 1891 roku obronił pracę doktorską. Pierwszą pracę podjął w fabryce nawozów sztucznych koło Mysłowic, potem pracował w zakładach Knorra w Jenie. Praca w przemyśle nie była dla niego satysfakcjonująca. W roku 1894 został asystentem prof. Hansa Buntego w Technische Hochschule Karlsruhe. Zajmował się tu rozkładem termicznym węglowodorów oraz elektrochemią. W 1896 roku przedstawił pracę habilitacyjną, którą oceniono pozytywnie, mógł więc objąć stanowisko wykładowcy. Od 1902 roku przez dwa lata przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie zapoznał się z osiągnięciami naukowymi. Od 1904 roku rozpoczął pracę nad równowagą reakcji powstawania amoniaku z atomów azotu i wodoru w wysokich temperaturach i wysokim ciśnieniu. Badania były związane z prognozowanym na lata 30. XX wieku głodem w Europie (gdzie w ciągu dwóch stuleci liczba mieszkańców zwiększyła się czterokrotnie). W badaniach wykorzystał odkrycie z lat 40. XIX wieku Justusa von Liebiga, który zauważył, że związki azotu pobudzają wzrost roślin. Na początku wieku XX producenci rolni sprowadzali z Ameryki Płd. guano i importowali saletrę z Chile. Obydwie substancje były stosunkowo drogie i było ich zbyt mało, aby zaspokoić potrzeby rolników europejskich. W latach 1905–1910 opracował metodę syntezy amoniaku, nazwaną później metodą Habera i Boscha. W 1908 roku Haber otrzymał po raz pierwszy metodą półprzemysłową ciekły amoniak. Proces, opatentowany przez niego, polegał na wpompowywaniu do reaktorów azotu i wodoru, które pod wpływem wysokiej temperatury i ciśnienia w obec-



Fritz Jacob Haber

ności katalizatorów łączyły się, tworząc amoniak. W roku 1913 przedsiębiorstwo BASF wybudowało w Ludwigshafen fabrykę, w której rozpoczęto produkcję amoniaku z wodoru i azotu z atmosfery. W prasie pisano w tym czasie, że Haber „zrobił chleb z powietrza”. Dziś światowa produkcja nawozów azotowych, wytwarzanych meto-

Rezerwowego Pułku Piechoty. Doszło do zatrucia 1200 żołnierzy, z czego około 350 zmarło.

W roku 1918 Haber został laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie chemii za opracowanie metody syntezy amoniaku. W tym czasie działał w odbudowie niemieckiego przemysłu wojennego. Kontynuował pracę w tajnej fabryce w pobliżu Wittenbergi.

dzielnika 1884 roku w Złotnikach, obecnie w obrębie dzielnicy Fabryczna. Jego dziadek, Carl Julius Bergius wykładał chemię na Uniwersytecie Wrocławskim. Ojciec, Heinrich był właścicielem fabryki chemicznej w Złotnikach.

W latach szkolnych Friedrich interesował się chemią. Każdą wolną chwilę spędził

fu i węgla brunatnego (w temperaturze 450° C i pod ciśnieniem 100–150 atmosfer). Prace w laboratorium zakończyły się pełnym sukcesem, a ich autor zgłosił swoje pierwsze patenty. Budowę pierwszej linii technologicznej przerwała wojna światowa. Po wojnie mimo ogromnych trudności, szalejącej inflacji i ogólnej biedy skonstruował aparaturę do produkcji benzyny i innych produktów naftopodobnych. Początkowo próbował własnymi środkami prowadzić dalsze badania. Zależało mu na znalezieniu odpowiedniego katalizatora, który mógłby usprawnić procesy uzyskiwania benzyny i doprowadzić do rentowności produkcji. Wyczerpany kłopotami finansowymi w roku 1926 sprzedał swoje patenty firmie Badische Anilin – und Soda Fabrik wchodzącej w skład koncernu I.G. Farbenindustrie AG. Nowi właściciele patentów rozpoczęli budowę ogromnych zakładów uwodornienia węgla brunatnego Leuna – Werke koło Merseburga. Już w 1932 roku produkowały one 4 miliony ton „nie-



Friedrich Bergius

mieckiej benzyny”. Jeden z tego rodzaju zakładów przetwarzających węgiel kamienny został zbudowany w Kędzierzynie Blachowni na Śląsku Opolskim. Mimo że Bergius miał zastrzeżone umową doradztwo przy produkcji benzyny, nie skorzystano z jego udziału. W 1931 roku otrzymał wspólnie z Carlem Boschem Nagrodę Nobla za badanie wpływu wysokich ciśnień na przebieg reakcji chemicznych. Po powrocie z USA, gdzie otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Harvardzkiego, został aresztowany. Interwencje wysoko postawionych krewnych umożliwiły mu odzyskać wolność. Od tego momentu wszelki słuch zaginął o niedawnym laureacie Nagrody Nobla.

Stanął na czele Degesch – Niemieckiego Towarzystwa do Walki ze Szkodnikami. Szukał środków, którymi łatwo byłoby zabijać pchły, wszy i pluskwy, lęgające się w magazynach i ładowniach statków oceanicznych. To właśnie wtedy, w latach 20. XX wieku, wraz z grupą pracowników pod jego nadzorem, opracował technologię produkcji cyklonu B, który był przewidziany jako środek do dezynfekcji i dezynsekcji, później jednak, podczas II wojny światowej, został zastosowany przez Niemców w komorach gazowych. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku Haber stał się obiektem antysemickiej nagonki. Musiał emigrować, co załamało go psychicznie. Zmarł 29 stycznia 1934 roku w Bazylei podczas podróży dla poratowania zdrowia.

Wokół naukowego dorobku Habera nie ustają kontrowersje. Jego wielkie osiągnięcia budzą podziw, ale wykorzystanie ich do zbrodniczych celów zasługuje na potępienie.

Friedrich Bergius – otrzymał benzynę z węgla

Friedrich Bergius to kolejny wrocławianin, który otrzymał Nagrodę Nobla. Urodził się 11 paź-

dział w szkolnym laboratorium rodzinnej fabryki, gdzie zapoznawał się z różnymi procesami i technologiami chemicznymi. W 1903 roku ukończył gimnazjum (Städtisches Realgymnasium am Zwinger). W tym samym roku rozpoczął studia na wydziale chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Dwa lata później przeniósł się do Lipska, gdzie pod kierunkiem prof. Arthura Hantscha w 1907 roku obronił pracę doktorską na temat kwasu siarkowego jako rozpuszczalnika. Po ukończeniu studiów podjął pracę jako asystent w Instytucie Chemii Fizycznej w Berlinie, potem przeniósł się do Instytutu Chemii Paliw Fritza Habera w Karlsruhe, gdzie brał udział w pracach nad syntezą amoniaku. Od 1910 roku był zatrudniony w Instytucie Chemii Fizycznej na Politechnice w Hannoverze (Technische Hochschule). Tam uzyskał habilitację i jako prywatny docent prowadził wykłady o reakcjach gazowych i hutnictwie. W celu prowadzenia dalszych badań założył prywatną pracownię chemiczną, w której gromadził potrzebny sprzęt, skomplikowaną i drogą aparaturę. Przystąpił tu do prac nad uwodornieniem węgla, tor-

nieckiej benzyny”. Jeden z tego rodzaju zakładów przetwarzających węgiel kamienny został zbudowany w Kędzierzynie Blachowni na Śląsku Opolskim. Mimo że Bergius miał zastrzeżone umową doradztwo przy produkcji benzyny, nie skorzystano z jego udziału.

W 1931 roku otrzymał wspólnie z Carlem Boschem Nagrodę Nobla za badanie wpływu wysokich ciśnień na przebieg reakcji chemicznych. Po powrocie z USA, gdzie otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Harvardzkiego, został aresztowany. Interwencje wysoko postawionych krewnych umożliwiły mu odzyskać wolność. Od tego momentu wszelki słuch zaginął o niedawnym laureacie Nagrody Nobla.

Po II wojnie światowej próbował znaleźć pracę w którymś z europejskich ośrodków naukowych, lecz wszędzie spotykał się z odmową. W 1947 roku otrzymał zaproszenie do Argentyny, gdzie rozpoczął budowę instytutu badań chemicznych. W czasie tych prac zmarł 30 marca 1949 roku w Buenos Aires.

EUGENIUSZ WILKOWSKI

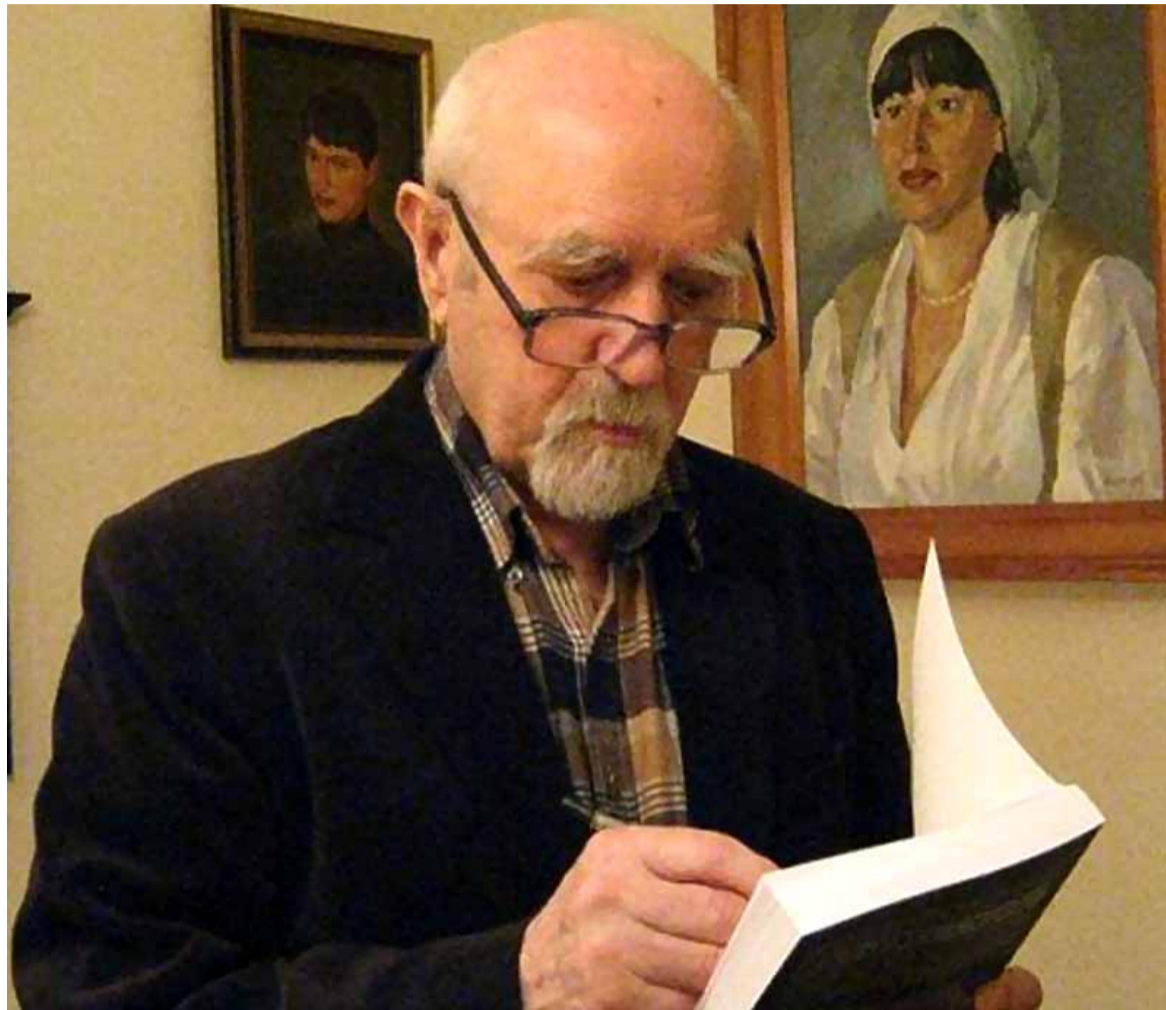


Mistrz metafor

(Prof. Eugeniusz Wilkowski o nowej książce Stanisława Srokowskiego)

W 2021 r. ukazał się tom poetycki „Ciszo, milcz! Bólu, mów!” Stanisława Srokowskiego, będący wyjątkowym głosem upominającym się o pamięć w dziedzictwie Kresów, zwłaszcza o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. **I oto sięgamy po kolejny tom wielkiego piewcy Kresów „I otworzą się wasze ogrody”. To wyraźna kontynuacja wcześniej podjętych rozważań. Pozostaje ten sam kontekst filozoficzny, głębia odwoływania się do ducha narodu, szukania odpowiedzi na pytania o jego dzisiejszą kondycję, potrzebę zachowania pamięci o Golgocie Wschodu. Jednostkowe doświadczenie Autora wpisuje się w dzieje narodu. Te dwa wymiary – pełne tragizmu – uzupełniają się i przeplatają, w łączności z ponadczasowymi treściami ludzkiej egzystencji. Stajemy przed realną obecnością zła, symbolem którego pozostaje demon, a piekło z metafory przechodzi w rzeczywistość, wykreowaną ludzkimi umysłami i rękami. Jest ono znaczone ogromem wyrządzonych krzywd, morzem cierpienia.** Raz zadano rodakom śmierć fizyczną, teraz stajemy przed zagrożeniem zapomnienia, śmiercią w wymiarze moralnym, duchowym. Trwa zatem walka o polską pamięć. Powinniśmy wymagać, aby zło nazywać po imieniu, wprost, bez używania eufemizmów, by nieskrępowanie szukać prawdy, nie ulegać presji, narzucanej destrukcji. Te wszystkie warstwy – dawnych i dzisiejszych zaistnień – wpisane zostały w najnowszy tom Stanisława Srokowskiego. Został on dedykowany ofiarom ukraińskich zbrodni z lat 1939–1947, ale także tym Ukraińcom, którzy ratowali Polaków. Przez Autora zostali oni nazwani bohaterami.

Na okładce widzimy Lucasa Granacha starszego „Sąd Ostateczny”, czyli czas osądu zbrodni i wymierzenia kary. Jest też „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga. Ten przekaz można odbierać metaforycznie, eschatologicznie, szukając w nim odpowiedzi na najtrudniejsze pytania, związane z osobowym bytem ludzkim. Zadający śmierć spod znaku tryzuba zabijali niewinnych, stąd „Rzeź niewiniątek” Nicolasa Poussina, podobnie „Rzeź Pragi” Juliusza Kossaka. Dotykamy także porównania drogi krzyża Polaków w Kresach do Drogi Krzyżowej Chrystusa. Wszystkie te plastyczne pola metaforyczne pogłębiają zadu-



mę Stanisława Srokowskiego nad teologią dziejów narodu, stają się swoistym polem magnetycznym ukazującym zrodzone wówczas napięcia. One nadal są, pomimo upływu czasu. I nie wolno nam o nich zapominać.

Były lata, kiedy Polacy manifestacyjnie zachwycali się św. Janem Pawłem II. Ten wyjątkowy syn naszego narodu podkreślał: *narody, które tracą pamięć, schodzą do rzędu plemienia*. Wiele razy akcentował, że pamięć pozostaje podstawą tożsamości kulturowej, a przez to i narodowej. Pamięć i tożsamość pozostają filarami świadomego uczestnictwa we wspólnocie narodowej („Pamięć i tożsamość”). Wielki romantyk, Cyprian Kamil Norwid upominał: *Ojczyzna to ziemia i groby, a narody, które tracą pamięć, tracą też życie*. Odwołajmy się jeszcze do słów Józefa Piłsudskiego, który podkreślał: *naród, który traci pamięć przestaje być narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium* i innym razem: *Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości*. **Stanisław Srokowski upomina się właśnie o tak postrzeganą pamięć, dającą gwarancję, że Polacy pozostaną narodem, a polskość przestanie być ciężarem. W poetyckim dialogu duchem Pol-**

ski zaznaczył, że poprzednie pokolenia pozostawiły Budowle ducha, świątynie wiary. Miałas Polsko – podkreślił – dobry smak i gust, / kochałaś Piękno i Prawdę. W domyśle, tyle wносиłaś cywilizacyjnie. Pojawili się jednak mordercy i *podcięli twojej pieśni gardła. Poeta ma świadomość, że Osłabiła nas niewola. Złamały słabe charaktery. Miałas Polsko – kontynuuje – wielkie serce, dla wszystkich, za wielkie dla łajdaków. I w prowadzonej narracji zaakcentował: Nadchodzi czas, kiedy zamkną/ nam usta, splugawią ołtarze. / Już stoją u twoich bram, / naciągają łuki i mierzą w serce.*

Piszący podkreśla, że przekleństwem współczesnych poetów jest fakt, że *Nikt nas nie słyszy, nikt nas nie widzi, nikt nas nie rozumie*. Czy rzeczywiście dotyczy to wszystkich poetów? Odwołajmy się do wiersza z poprzedniego tomu „Do współczesnych poetów”. W wezwaniu przepojonym bólem zwraca się do nich, dlaczego nie rozumieją znaków czasu, dlaczego piszą *wiersze o niczym, / hymny pochwalne na cześć / destrukcji i duchowej pustki?* Intencje Stanisława Srokowskiego może zrozumieć jedynie część piszących wiersze, ci, którzy rozumieją kategorię dziedzictwa i ogarniają istotę pamięci, służbę prawdzie i pięknu. Inni uczestniczą w ceremonii wlewania w przestrzeń

znaków polskości: *Grzebali popi w dołach, wyrwach i lejach / mundury, orzełki, flagi i godła, / i przeciągali palcem po szyjach, / chowali nas, Pannie, w kadzidłach / i modłach („Ciemności pienia”).*

I mogą się pojawić głosy, że w obliczu aktualnej wojny na Ukrainie tego rodzaju poezja, a przez to i każda forma odczytywania, interpretacji, jawi się jako zbędna, szkodząca. Rzeczywiście, Ukraińcy stanęli przed wielką dziejową próbą. Nie można jednocześnie nie zauważyć, że żaden naród w takim zakresie nie wyciągnął do nich ręki, w jakim uczynili to Polacy. I w tym – również złowrogim czasie – dostrzeżmy znaki, by wreszcie podjąć normalną dyskusję o pojednaniu. **Strona polska tyle razy przebaczała, prosi jedynie o wskazanie miejsca zagrzebania pomordowanych ciał, by bliscy mogli dokonać chrześcijańskiego pochówku. Podkreślmy, dokonać chrześcijańskiego pochówku, dla ateistów niech będzie pochówku z wymową Antygony Sofoklesa. Są przecież wartości uniwersalne. Dotąd – ze strony ukraińskiej – było jedynie milczenie. Pochylmy się nad spuścizną bł. władcy Grzegorza Chomyszyna, zwolennika pojednania naszych narodów. Niezwykle pomocna może być wizja Wacława Lipińskiego, twórcy nowoczesnego konserwatyzmu ukraińskiego. Jest tyle wspólnych obszarów łączących nas, nie doraźnych, dyktowanych chwilowymi emocjami, a wspartych na sferach idei, ponadczasowych treściach. Powinna nas łączyć Ewangelia, ale Ona najwyraźniej jest zbyt trudna. Nie ma innej racjonalnej drogi, pozostaje uczciwy dyskurs, przebaczenie, przy zachowaniu pamięci, wszak to ona jest jedną z warstw tożsamości, dziedzictwa. Ludzie kultury – podkreśla Stanisław Srokowski – mają swój kodeks, jakże inny od polityków czy umysłów zniewolonych, który każe poszukiwać prawdy. I pozostajmy przy tej konstatacji.**

Najbardziej przejmujące, poruszające głębie wnętrza czytelnika, są utwory wpisane w bezpośrednio doświadczenia Stanisława Srokowskiego. Jest ono ogromne, **wszak wszystko poznał z autopsji. Młoda pamięć każde zaistnienie zapisała, a dojrzały poeta światem metafor przypomina tamten świat, pełen tragizmu („Huta Pieniacka”, „Zanim stały się”, „Wyśpiewaj”, „Lamenty czystych dusz”). Bezpośrednio dotykał też zakresu dechrystianizacji, jaka się wówczas dokonywała w duszach zniewolonych nacjonalizmem. Duchowni nie tylko błogosławili słowami, ale przekazywanymi znakami. Świeceniem narzędzi zbrodni stawali po stronie mordujących, to *Popi unosili wysoko ręce, / i kierowali wzrok ku niebu („Modlitwa II”).* Uczestniczyli także w grzebaniu**

Od redakcji: Prof. Eugeniusz Wilkowski jest wielce zasłużony dla polskiej kultury i Polski. Z wykształcenia filozof i historyk, autor licznych prac naukowych i publicystycznych. W stanie wojennym internowany, a potem aresztowany za działalność niepodległościową. W latach 1989–1993 senator z województwa chełmskiego. Obecnie prowadzi ambitny dwumiesięcznik „Powinność” w Chełmie.


Wspomnienie o Zygmuncie Sokólskim

WOJCIECH PODGÓRZAK

■ Żegnajmy dziś Zygmunta, męża, ojca, dziadka, brata, kolegę, mojego serdecznego Przyjaciela. Odszedł do Pana w sobotę, 7 maja 2022 roku.

Zygmunt miał bogate i ciekawe życie. W latach 1980–1981 był współorganizatorem i wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności” w warszawskim przedsiębiorstwie BUDREM. Po 13 grudnia 1981 roku nadal działał aktywnie w podziemiu solidarnościowym, w Porozumieniu CDN, przekształconym w MRKS. Razem z Bogusławem Gołębiowskim i Leszkiem Maciejewskim tworzył piątkową strukturę w tzw. Pionie PZO MRKS. Współorganizował akcje specjalne MRKS, a także sieć kolportażu podziemnej prasy, książek, ulotek, znaczków, kaset magnetofonowych. Współpra-





Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 7 maja 2022 r. zmarł w wieku 76 lat
Ś.P.
Zygmunt Augustyn Sokólski
w latach 1980-81 działacz "Solidarności",
po 13 grudnia 1981 działacz podziemia antykomunistycznego,
uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Wolności i Solidarności oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w czwartek 19 maja 2022 r.
o godzinie 14-tej w Kościele św. Wincentego à Paulo (drewniany)
na Cmentarzu Bródnowskim, przy ul. św. Wincentego 83 w Warszawie,
po której nastąpi uroczyste odprowadzenie Zmarłego do grobu rodzinnego.

Pogrążeni w smutku: Żona, Dzieci, Wnuki i Siostra
oraz Koleżanki i Koledzy ze Stowarzyszenia „Solidarność Walcząca”

cował z wrocławskim oddziałem „Solidarności Walczącej”, skąd otrzymał do kolportażu „Biuletyn Dolnośląski”, „Solidarność Walcząca”, książki i znaczki tej organizacji. Tworzył sieć kontaktów, zajmował się wymianą podziemnej prasy z Poznaniem, Krakowem i Nową Hutą. W 1982 roku brał udział w przygotowaniu tablicy pamiątkowej poświęconej zamordowanym górnikom z KWK „Wujek”. Tablica została wmurowana na pl. Zwycięstwa w Warszawie.

Zygmunt zajął się również budową tajnej drukarni wydawnictwa CDN w Warszawie przy ul. Samarytanka.

Za bezkompromisową działalność zwolniono go z pracy w 1982 roku, potem SB nękała go ciągłymi śledztwami, przesłuchaniami i zatrzymaniami.

Po 1989 roku został członkiem fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Do końca działał też w Stowarzyszeniu „Solidarność Walcząca”.

Zygmunt był odważny i wytrwały. Sprzeciwiał się komunistycznemu złu i dzielnie walczył z przeciwnościami, których nie szczędził mu los.

Za działalność na rzecz niepodległej i wolnej Polski został odznaczony:

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyżem Wolności i Solidarności,
- Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości,
- Krzyżem Służby Niepodległości,
- Odznaką Działacza Opozycji Antykomunistycznej.

Zygmunt był prawdziwym wielkim patriotą. Mogę powiedzieć, parafrazując Poetę, że szedł wyprostowany wśród tych, co na kolanach, szedł był wierny.

Zyguś, niech Pan przyjmie Cię do swego Domu!

Rajd motocyklowy

W Nowej Soli 231 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja uczczono Wielką Paradą Motocyklową. Ponad 500 motocyklistów przejechało ulicami miasta oraz trzech ościennych gmin, gdzie wszędzie byli witani i pozdrawiani przez mieszkańców. Piękną oprawę zrobili strażacy z OSP. Współorganizatorem Parady Motocyklowej byli członkowie Solidarności Walczącej z Nowej Soli i Koźuchowa.

Ryszard Szablowski
zdjęcia Andrzej Wrzeszcz



O SZKODNIKACH



O szkodnikach dzisiaj będzie
Którzy szkodzą Polsce wszędzie
Którzy po mediach wciąż chodzą
I z radością ludziom szkodzą

W europejskim parlamencie
Bywa niezłe wciąż zamęcie
Trudno temat tu wywodzić
Gdy się Polsce chce zaszkodzić

Z przyjemności dla pieniędzy
Chcą prowadzić kraj do nędzy
Za granicą też zdradzają
No i radość z tego mają

Dla kariery dla mamony
Plan jest taki ułożony
Łapać władzę i splendory
Jak bywało do tej pory

Mamy wśród wielu kłopotów
Pożytecznych też idiotów
Sprzedawczyków i cwaniaków
Pełnych furii i ataków

W kwestii unijnych dotacji
Wiele mamy kombinacji
Aby nie dać – zablokować
I co polskie torpedować

Jednym słowem to jest granda
Antypolska propaganda
Brak etyki moralności
Przyzwoitych fakt ten złości

Szkodnik nigdy już nie spocznie
Nawet gdy już padną stocznie
Wszystko zniszczy zlikwiduje
Co się da to też zrujnuje

I kopalnie elektrownie
I krochmalnie i cukrownie
Sprzeda zniszczy zezłomuje
I się ludźmi nie przejmuje

Pośród dobrych takich racji
Temat reprivatyzacji
Ludziom domy też zabrano
I zaś ich eksmitowano

Są przypadki niebywałe
Jakie szkody są tu trwałe
Ile już zepsuli rzeczy
Tylko głupek fakt zaprzeczy

A na świecie są przykłady
Jakie różne są układy
Układziki powiązania
Kliki nie do rozwiązania

Tych szkodników wielu bywa
I niestety wciąż przybywa
Za granicą oraz w kraju
Jakby byli wciąż na hajcu

Czemu szkodzą – to pytanie
Trudno mieć tu dobre zdanie
Dla pieniędzy lub z głupoty
Tyle mają do roboty

W kraju udawanych wartości
I nadziei i miłości
Świętej Ojczyzny JP2
Ciągłe mamy tyle zła

POSTSCRIPTUM

Są dowody są przykłady
Rzecz opisać – nie da rady
Tych szkodzących jest tak wielu
Czas marnować – nie ma celu

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie



**Fundacja INTERNOWANI I WIĘŹNIOWIE
POLITYCZNI W PRL www.polityczni.wroclaw.pl
KAPITUŁA ODZNACZEŃ**

nr rach.bankowego 75 1240 6670 1111 0010 6219 5556
Krajowy Rejestr Sądowy 000052843
Przewodniczący Kapituły: dr inż. Kazimierz Maria Krasiecznyński
tel.713331452 , 727536868 , e-mail: k.krasiecznynski@op.pl
Skarbnik Kapituły: mgr inż. Józef Sieluk
tel. 508394214 e-mail: prezes@archipol.com.pl
52-151 IWINY, ul. Bukszpanowa 27, www.polityczni.wroclaw.pl

Drodzy polscy patrioci,

W 2019 roku założyliśmy społeczny komitet budowy pomnika pułkownika (obecnie generała) Ryszarda Kuklińskiego. Honorowym przewodniczącym tego komitetu był Kornel Morawiecki, który nawet na łożu śmierci interesował się postępowaniem prac naszego komitetu.



W 2019 roku pisaliśmy:

W 2014 roku Fundacja INTERNOWANI I WIĘŹNIOWIE w PRL rozpoczęła starania o wzniesienie pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Zgodnie z przepisami wniosek o zbudowanie jakiegokolwiek pomnika na terenie Wrocławia może zgłosić między innymi:

- a) prezydent Wrocławia,
- b) były radny rady miejskiej,
- c) tysiąc mieszkańców Wrocławia.

Mimo czterech lat starań i składania stosownych wniosków ani prezydent Wrocławia, ani żaden radny miejski nie zainteresował się budową.

W tym czasie fundacja założyła Społeczny Komitet Budowy Pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Profes-



Prof Zyśko fot. Janusz Wolniak

sor ASP Adam Zyśko wyrzeźbił w brązie popiersie bohatera o wysokości prawie 70 cm. Jednak to dzieło również nie zachęciło władarzy miasta do upa-

miętnienia największego mieszkańca Wrocławia, który ocalił Polskę od zagłady nuklearnej. Pułkownik Ryszard Kukliński ukończył we Wrocławiu Ofi-

cerską Szkołę Piechoty. Zdobyl i przekazał CIA ściśle tajne współrzędne przeciwbombowych bunkrów rządu ZSRR, komitetu partii bolszewickiej, oraz dowództwa armii radzieckiej, które w razie rozpoczęcia przez ZSRR wojny zostałyby zniszczone w pół godziny. Dlatego ZSRR zrezygnował z przygotowanej napaści na Polskę, Europę i świat.

Przedstawiciele władz miasta nie chcą złożyć wniosku w sprawie wzniesienia pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego i nie chcą, abyśmy zbudowali choćby obelisk z popiersiem pułkownika z brązu. Dlatego zwracamy się do mieszkańców Wrocławia, którzy rozumieją znaczenie samotnego czynu pułkownika Ryszarda Kuklińskiego i doceniają, że uratował Polskę. Prosimy ▶

► o poparcie naszych starań i podpisanie apelu o upamiętnienie wielkiego patrioty, mieszkańca Wrocławia.

Pierwszy dattek na upamiętnienie pułkownika Ryszarda Kuklińskiego w wysokości 5000 zł złożył prywatnie poprzedni prezydent Wrocławia. Jednak wskutek nieprzejednanej podstawy obecnego prezydenta Wrocławia, Jacka Sutryka, nie udało się dotychczas wzniesić nawet skromnego posągu wielkiego bohatera. Postanowiliśmy więc zbudować pomnik bez zgody prezydenta Wrocławia, co umożliwia odpowiednio przepisy. Ponieważ obecnie znikąd nie możemy liczyć na żadne dotacje, postanowiliśmy zwrócić się do Was, patrioci, choćby o niewielki dattek na wzniesienie posągu bohatera, który połamał sierp



Plk Ryszard Kukliński (stoi) na posiedzeniu ministrów obrony państw stron Układu Warszawskiego. 12.1979.

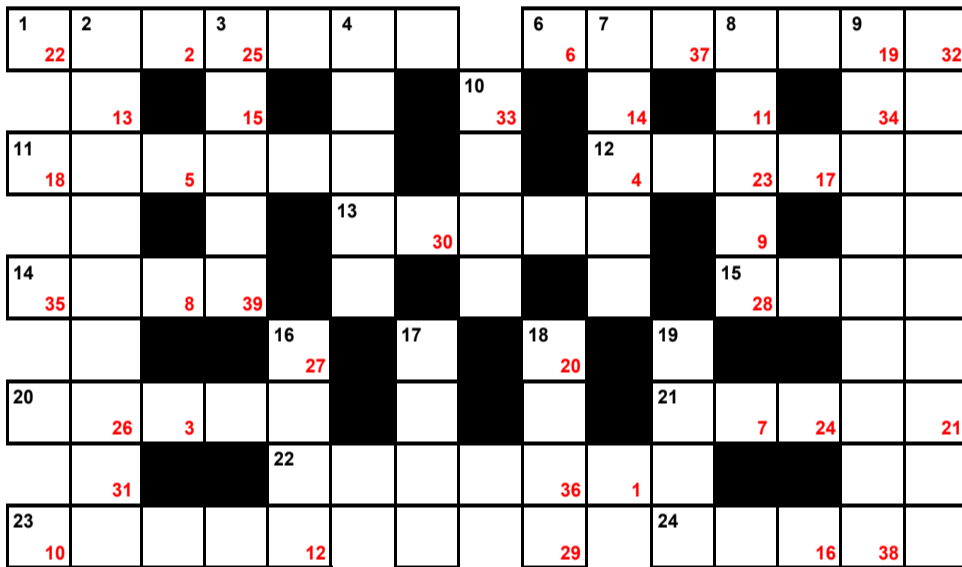


Ryszard Kukliński z papieżem

i młot. Za to został w kraju pod okupacją Związku Radzieckiego, czyli w PRL-u, skazany na karę śmierci, natomiast w USA otrzymał najwyższe odznaczenie CIA, które posiadają nieliczne osoby. Dzięki Wam godnie uczcimy pamięć bohatera, pułkownika Ryszarda Kuklińskiego.

Zwracamy się też do wszystkich Polaków na Świecie o wspomnienie budowy posągu Wielkiego Polaka, którego bohaterstwo doceniają wszyscy miłujący pokój.

*Społeczny Komitet Budowy Pomnika pułkownika Ryszarda Kuklińskiego
Przewodniczący Komitetu
Kazimierz Maria Kraszczyński
Skarbnik Komitetu
Józef Sieluk*

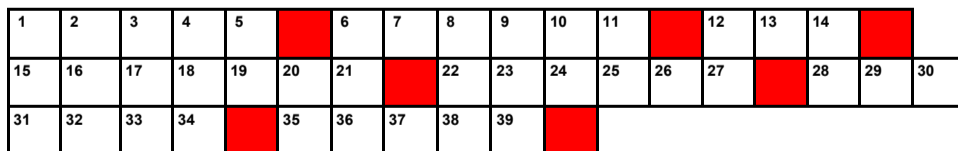


POZIOMO: 1) wieś w woj. lubuskim z przejściem granicznym; 6) szczyt w Tatrach Wysokich z dwoma wierzchołkami; 11) cząsteczki białkowe przyspieszające reakcje chemiczne w organizmach żywych np. pepsyna w soku żołądkowym; 12) Samozwaniec, domniemany car Rosji; 13) gruba kasza pszenna lub jęczmienna; 14) zanim pojawi się słońce; 15) popularna ryba morska; 20) dzierżawca lokalu na cele działalności gospodarczej; 21) hiszpański przyjaciel; 22) ważny element okularów; 23) jeden z najważniejszych bogów w starożytnym Rzymie; 24) książę serbski (XIV w.), zginął w bitwie na Kosowym Polu.

PIONOWO: 2) sprawca złego uczynku; 3) rozporządzenie królewskie lub cesarskie; 4) duża, otwarta łódź o płaskim dnie, używana do przewozu np. żwiru; 7) służy do uprawiania popularnego hobby nad wodą; 8) charakterystyczna egipska chusta; 9) jedno z badań w gabinecie ginekologicznym; 10) miasto na Ukrainie nad Styrem, stolica administracyjna regionu wołyńskiego; 16) zbiór jasno określonych wzorców kulturowych; 17) zielona oaza w mieście; 18) ptak to czy owoc?; 19) poczta internetowa.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 271 jest hasło (sentencja Janusza Korczaka) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 39. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 270 POZIOMO: Jubilat, dwojaki, Riepin, Sandra, ambra, kłos, anyż, onuce, rzuty, majówka, sedno, Milne PIONOWO: Uwikłanie, impas, anna, wąsal, Janka, Kurdyś, dęby, Nemo, fejk, sowa, gram : **Nastał miesiąc maj każdy o się dbaj.**



Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

muzeumplock.eu

Muzeum Mazowieckie w Płocku szczyli się kolekcją dzieł sztuki, w tym sztuki użytkowej, wpisujących się w nurt *art déco*. Jest to zbiór największy w Polsce, liczący 1800



obiektów i prezentowany w zabytkowej kamienicy przy ul. Kolegialnej. Zwiedzających zachwycą: *oryginalne auto z epoki – Jowett z 1926 roku, umieszczony na okrągłej platformie. (...) meble, szkło, ceramika, tkaniny, lampy, malarstwo i rzeźba, w domu mody kolekcja strojów, w sklepie jubilerskim – biżuteria, m.in. puderniczka Tiffany'ego i kolczyki w etui Cartiera, a w gabinecie prezesa banku kolekcja papierów wartościowych i numizmatów. W najbliższe wakacje: Płock – kierunek obowiązkowy!*

mollynilsson.bandcamp.com

W połowie maja, po pięciu długich latach, legendarna Molly Nilsson powróciła do Polski. Żaden inny artysta nie łączy undergrodowego statusu i międzynarodowej sławy w ten sposób, w jaki udaje się to szwedzkiej wokalistce. Umiejętność wciągającego słuchacza mówienia od serca pozwala jej idealnie – z empatią i jednocześnie humorem – opisywać życie. Molly odwiedziła nasz kraj z dziesiątą w dorobku płytą, trafnie zatytułowaną *Extreme*, z muzyką niosącą na-

dzieję wszystkim zagubionym w niepewnych czasach: *Litera X służy do zaznaczania miejsca, to skrzyżowanie. To coś z przeszłości, coś ex-. Były kochanek to po prostu „ex”. X to coś ekstra, coś ekscytującego. Generacja X. Z Archiwum X. X to nieznanne. X jest Extreme. Nagrywana w pandemii płyta jest emanacją furii i miłości. Przepelniony radością i niosący pocieszenie: czarny krążeł na nasze czasy. Czekamy na opinie Czytelników – jakie są Państwa wrażenia?*

mnk.pl

Przypominamy ten adres, gdyż w Gmachu Głównym MNK do końca lipca można zoba-



czyć zachwycającą wystawę pt. *Jacek Malczewski romantyczny. (...) mieszał humor z patosem, ironię z melancholią, erotykę ze śmiercią. Polski mīt narodowy połączył z mitologią antyczną. Rزتaczał wizje patriotyczne, historyczne, antyczne, biblijne, ludowe i fantastyczne. (...) Był mistrzem w portretowaniu. Fascynowały go kobiety: stworzył kanon ich zimnej urody o sfinksowym uśmiechu. (...) Około roku 1890, kiedy inni polscy artyści zapoznawali się z arkanami impresjonizmu, on poszedł drogą symbolizmu. Koniecznie!*

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Żyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;

www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com

solidaryzm.eu

Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;

Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;

REGON: 020560 999;

KRS:0000 283315;

Nr konta: Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress

ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:

kwartalna (6 numerów) – **35 zł**

półroczna (12 numerów) – **75 zł**

roczna (24 numery) – **150 zł**

Zagraniczna:

roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)

Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.

Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.

Numery kont dla wpłat dewizowych:

USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967

EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

MARTA MORAWIECKA



Dzień trzeci maja

■ Z okazji 231. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja symbolizującej wolę wzmocnienia i unowocześnienia Rzeczypospolitej odbyło się wiele uroczystości w kraju i na świecie, a my wszyscy z dumą wywiesiliśmy polską flagę. Zakazane w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej, nielegalne w czasach PRL święto, dziś unaocznia nam siłę i mądrość wspólnego działania dla dobra całego narodu.

Chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą – egzystencją polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu [...] dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy.

Dzień 3 maja jest także dniem urodzin mego Taty, Kornela Morawieckiego. Przyszedł na świat w 1941 roku, w 150. rocznicę uchwalenia Ustawy Zasadniczej, kiedy nad Polską zapadła straszliwa noc niemieckiej i sowieckiej okupacji. Od dziadków wiem, że był chorowitym chłopcem. Rodzice drżeli o niego, ale babcia Hela wbrew wszystkim obawom wierzyła, że będzie wybitnym człowiekiem. Pan Bóg rozpałił w jego sercu marzenie o wolności. A Tato z Bożą i ludzką pomocą je urzeczywistnił.

Serdecznie dziękuję wszystkim członkom i sympatykom Solidarności Walczącej za udział w naszych skromnych wrocławskich uroczystościach 3 maja br.

Najpierw z towarzyszeniem warty honorowej oraz dwóch pocztów sztandarowych złożyliśmy kwiaty pod tablicą na Skwerze im. Kornela Morawieckiego. Przypomnieliśmy sobie wówczas cele Solidarności Walczącej, dewizę oraz przysięgę. Następnie uczestniczyliśmy we Mszy św. w kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku w intencji Ojczyzny, śp. Taty oraz innych zmarłych działaczy niepodległościowych. Kapelan Stowarzyszenia Solidarności Walczącej ks. Marcin Werczyński przywołał rolę Matki Najświętszej w dziejach naszego narodu. Zwrócił uwagę, że współcześni wielcy polscy



święci, ksiądz prymas Stefan kardynał Wyszyński, papież Jan Paweł II oraz ksiądz Jerzy Popiełuszko całe swoje życie zawierzyli Niepokalanej. Jej potężna siła ujawniła się już na weselu w Kanie Galilejskiej. W trosce o weselników powiedziała Jezusowi: *Nie mają wina*. Chrystus

dokonał pierwszego cudu, przemieniając ku radości nowożeńców wodę w wino.

Po modlitwie spotkaliśmy się w siedzibie Stowarzyszenia oraz redakcji Gazety Obywatelskiej, aby wziąć udział w debacie konstytucyjnej z udziałem zaproszonych gości – potomka po-

słów Sejmu Wielkiego, Michała hr. Kwileckiego oraz profesora politologii Politechniki Wrocławskiej, Zdzisława Ilskiego. Nie obyło się bez porównań ze współczesnością. Prof. Ilski zwrócił uwagę, że opracowana przez Kornela Morawieckiego koncepcja wolnościowej ordynacji wyborczej ma swój pierwowzór w Konstytucji 3 Maja – głosowanie odbywało się na dowolną liczbę kandydatów przez wrzucenie kulki do jednej z dwóch skrzynek: aprobatywnej lub negatywnej.

Pamięć Marszałka Seniora uczczono też w innych miejscach: w Warszawie w kościele św. Anny i na miejscu doczesnego spoczynku na Wojskowych Powązkach oraz w Obornikach Śląskich pod tablicą pamiątkową, gdzie złożono kwiaty. Serdecznie Bóg zapłać!

